ŚWIATŁO

ZBIÓR ARTYKUŁÓW I ROZPRAW POD REDAKCJĄ A. CIOŁKOSZA I Z. ZAREMBY



ROK III.
ZESZYT DRUGI
MARZEC 1949

ŚWIATŁO
LA LUMIERE

Cena 40 fr.

SPIS RZECZY

ŚWIATŁO

Rok III. Nr. 2
MARZEC 1949

Redakcja i Administracja:
5, rue d'Alsace — PARIS (10)

System wyzysku

OFIARNEJ i pełnej wyrzeczeń postawie klasy robotniczej zawdzięcza Polska uruchomienie fabryk i kopalń w r. 1945, zdewastowanych przez okupanta niemieckiego, zniszczonych przez przewalający się front wojenny, ograbionych przez obie armie: ustępującą i zwycięską. Robotnik przywiązany do swojego warsztatu pracy, do fabryki — nie dopytywał się o wysokość wynagrodzenia w nowych warunkach, lecz stawał do pracy — świadomy, że tylko ona może zaspokoić głód towarów na rynku, dać jemu zarobek i odbudować, to co zniszczył okupant i zawierucha wojenna.

Ten patriotyzm robotniczy, to przywiązanie do zakładów pracy, ten zdrowy instynkt połączony ze świadomością, że zaspokojenie potrzeb świata pracy zależy od jego wysiłku produkcyjnego — dla swoich celów politycznych wyzyskała zręcznie administracja warszawska w pierwszym okresie powojennym. Dołączył się do tego również fakt upaństwowienia wielkiego przemysłu, tyle razy wysuwany we wszystkich programach ruchu robotniczego jako pierwszy krok do socjalizacji, do uspołecznienia przemysłu.

To wszystko pozwoliło uruchomić maszynę produkcyjną, usprawiedliwić niskie stawki płac, apelować o „przetrzymanie najcięższego okresu", po którym — w myśl zapowiedzi reżimowych przywódców i mówców wiecowych — miała przyjść era coraz pełniejszego zaspakajania potrzeb świata pracy, ciągłego podnoszenia się standartu życiowego robotników, „strumienia towarów" docierającego do rodzin robotniczych, towarów dostępnych dla kieszeni robotników na skutek wzrastającej realnej wartości płac.

Z hasłem: „Nie przez podniesienie wynagrodzeń, ale przez zwiększenie produkcji osiągnie klasa robotnicza zaspokojenie swych potrzeb" — wkroczono w okres realizowania planu trzechletniego (1947 — 1949) — „planu sytości i dobrobytu", jak głosiła komunistyczna propaganda.

Równolegle z tym, rozbudowując komunistyczny aparat w związkach zawodowych, wznoszono w ten sposób jedną z tam, mających zapobiegać zorganizowanym wystąpieniom strajkowym. Związki zawodowe podjęły kampanię pod hasłem: „strajk jest sabotażem, jest zdradą państwa ludowo - demokratycznego". Stopniowo, systematycznie odbierano wszelki wpływ i znaczenie robotniczym Radom Zakładowym, wzmacniając władzę dyrektorów fabrycznych, a szczególnie kierowników wydziałów personalnych, będących mężami zaufania zarówno czynników administracyjnych w przemyśle, jak i Urzędu Bezpieczeństwa. Te pociągnięcia otwierały oczy na rzeczywistość nawet tym robotnikom, którym pozytyw-

ny stosunek do samych reform społecznych przesłaniał w pierwszym okresie właściwy obraz stosunków politycznych i gospodarczych.

Komunistyczna propaganda tłumaczyła je w sposób nieskomplikowany i prymitywny. Twierdziła ona, że skoro władzę sprawuje rząd robotniczo - chłopski, robotnicy powinni być spokojni, bo mianowany przez ministerstwo dyrektor fabryki postępuje w myśl interesów klasy robotniczej. Skoro władza w ręku robotników, w takim razie nie ma sensu żaden strajk, gdyż wywołują go „elementy reakcyjne i ich agenci" itd. Utarte frazesy propagandowe nie przesłoniły robotnikom prawdy. Zrozumieli, że w ustroju komunistycznym — Związki Zawodowe przemienione zostały na pomocniczy oddział Bezpieki, mający pomagać tłumić w zarodku niezadowolenie robotników, a Rady Zakładowe — na terenowe komórki tego oddziału, mające wykonywać posłusznie polecenia komunistycznych biurokratów z CK Związków Zawodowych i poszczególnych Zarządów Głównych.

Komuniści dokonali więc wstępnych kroków. Opanowali Związki Zawodowe, scentralizowali władzę w aparacie produkcyjnym w rękach biurokratów - mianowańców. uniemożliwili odpowiednimi ustawami legalną akcję strajkową, która uznana została za „zbrodnię przeciw państwu". W ten sposób front ustalił się. Z jednej jego strony — potężny aparat państwowy : administracyjny, gospodarczy i policyjny, Bezpieka, szpicle, prowokatorzy, sądy i więzienia ; z drugiej — klasa robotnicza bez prawa do strajku, bez możności zorganizowanego legalnego wpływania na warunki produkcji, na wysokość swych wynagrodzeń, a co za tym idzie na stopień zaspakajania potrzeb materialnych i kulturalnych przez robotnika i jego rodzinę.

Program planu trzechletniego wymagał od całej klasy robotniczej olbrzymiego wysiłku. Cyfry produkcyjne zaplanowane przez Minca i jego współpracowników nie mogły być osiągnięte innym sposobem jak tylko olbrzymim wzrostem wysiłku robotników, kosztem dalszych wyrzeczeń, kosztem dalszego utrzymania wynagrodzeń i stawek za pracę na niskim poziomie.

Na dany sygnał rozpętano burzę propagandową za podejmowaniem „wyścigów pracy". Prasa, radio, partie polityczne, związki zawodowe — krzyczeć zaczęły zachęty do pracy ponad ogólnie przyjętą normę. Szczególny nacisk położono na przemysły : węglowy, hutniczy i włókienniczy. Ale bynajmniej nie tylko te działy produkcji stały się terenem nacisków na podejmowanie „wyścigów". Objęto akcją wszystkie gałęzie produkcji i usług *).

Wzywając do podejmowania wyścigów pracy, w sztabie peperowskim postanowiono za jednym zamachem osiągnąć dwa cele. Pierwszym i głównym celem było niewątpliwie podwyższenie produkcji, sprostanie zakreślonym w planie trzyletnim zadaniom, wypełnienie zobowiązań wynikających z umów handlowych z zagranicą, które przynieść miały cenne dewizy, niezbędne na rozbudowę przemysłu, na zakup maszyn, których dostarczyć nie jest w stanie „protektor" — Związek Sowiecki ani współsatelici z bloku wschodniego.

*) Dochodziło do takich humorystycznych wypadków, jak np., iż lekarze ubezpieczalni w mieście postanowili podjąć wyścig pracy. Czy chorzy ubezpieczeni korzystający z ich pomocy i opieki lekarskiej byli z tej uchwały zadowoleni i jakie skutki wywarła na ich zdrowiu ? — nie wiadomo.

Niemniej ważne zadanie spełnić miał „wyścig pracy" jako środek mający choćby w pewnym stopniu rozładować wrogie wobec reżimu nastroje klasy robotniczej. Nadzieja indywidualnego wyższego zarobku w razie wysiłku do granic wytrzymałości fizycznej, systematycznego wyniszczania swych sił — miała odsunąć myśli o przeciwstawianiu się reżimowi dyktatury nad proletariatem przynajmniej u jednostek. Premia za osiągnięcie wydajności ponad normę, nadzieja uzyskania premii u innych — miała odegrać rolę klapy bezpieczeństwa.

Pierwszy „bohater pracy" w przemyśle węglowym, Wincenty Pstrowski, zmarł wskutek wycieńczenia organizmu nadmierną pracą. W chwili jego śmierci — rekord osiągnięty przez niego był dawno pobity. Co więcej — zwyczajna norma, wymagana od każdego górnika — wyższa już była — niż rekord Pstrowskiego z przed kilku miesięcy. Boć przecież naturalnym było, że tylko pierwsi rekordziści zostali premiowani. Ich wyczyn wykazał, że dana wysokość normy jest możliwa do osiągnięcia dla sił ludzkich. A więc nic łatwiejszego dla biurokratów z Min. Przemysłu, jak podwyższyć normę dla ogółu górników do wysokości osiągniętego rekordu przy zatrzymaniu dotychczasowych stawek płacy... i wezwać do nowego wyścigu, do pogoni za nowym rekordem, za który szczęśliwiec otrzyma wymarzoną premię, pozwalającą przeżyć z rodziną miesiąc następny lepiej jak inni towarzysze pracy. To ostatni aspekt „wyścigów pracy". Dążenie do uczynienia wyłomu w solidarnym froncie robotniczym, jednako dotychczas odczuwającym warunki polityczno - gospodarcze, jednako reagującym na wyzysk i krzywdę. Zwycięzca wyścigu otrzymuje premię. Jest fotografowany w pismach, które opisują jego wyczyn i zamieszczają przeprowadzone z nim wywiady. Jest zapraszany na urzędowe galówki, gdzie zasiada obok reżimowych dygnitarzy. Jest dekorowany odznaczeniami i otrzymuje tytuł „przodownika pracy". Zostaje mianowany kierownikiem zespołu, nad którego wydajnością w pracy ma czuwać i za który jest odpowiedzialny. Przy protekcji partyjnej i szczęściu droga do innych awansów stoi przed nim otworem. Pomiędzy nim a towarzyszami pracy wyrasta mur, zbudowany z przywileju, protekcji, wyróżnienia, lepszych warunków bytu. Oni pozostają tym, czym byli — wyzyskiwanymi proletariuszami. On staje się członkiem nowej kasty tworzonej przez reżim. Awans zawdzięcza istniejącym stosunkom politycznym, czuje się więc związany z reżimem, staje się jego zwolennikiem, zainteresowany jest w walce o jego utrzymanie. A zresztą zna mechanizm działania ustroju, wie, że spaść w dół można o wiele łatwiej i szybciej, aniżeli włączyć się w szeregi uprzywilejowanej kasty.

Indywidualne współzawodnictwo pracy nie potrafiło, bo nie mogło, przybrać charakteru masowego. „Robotniczy Przegląd Gospodarczy" z grudnia 1948 r. przyznaje, że „oparte na dotychczasowych zasadach indywidualne współzawodnictwo nie sprzyja dalszemu rozwojowi ruchu współzawodnictwa pracy". Co więcej, wielu robotników, którzy początkowo zgłosili się do „wyścigu pracy" — zrezygnowało z udziału w tej akcji. „O rozmiarze tego niebezpieczeństwa — pisze J. Mar. we wspomnianym miesięczniku —

świadczy najlepiej fakt zmniejszenia się liczby współzawodniczących w przemyśle włókienniczym z 123.230 w marcu 1948 — do 86.428 w lipcu 1948 r.". Te cyfry coś mówią. Dowodzą, że na 300.000 robotników przemysłu włókienniczego jedynie 12.000 poprzez wyniki ponad normę, poprzez uzyskanie tytułów „przodowników pracy" przeszło do nowej kasty. Tym przodownikom ze wszystkich gałęzi przemysłu wyznaczono rolę w nowym etapie realizowania wyzysku klasy robotniczej, który rozpoczął się w pierwszych miesiącach b.r.

Rok 1949 ma zamknąć wysiłek planu trzechletniego, by z 1950 przejść do nowej 6-latki, której wytyczne i cyfry przedstawił już Minc sejmowi warszawskiemu. Nadzieje na zakup maszyn w większych rozmiarach, koniecznych nie tylko dla nowych inwestycyj ale także dla renowacyj wymaganych ze względu na wyniszczenie sprzętu produkcyjnego, nadmiernie eksploatowanego przez rabunkową gospodarkę hitlerowską i szybkie tempo produkcji powojennej — nadzieje te wskutek zaostrzania się kursu polityki międzynarodowej — rozwiały się. Nie pozostaje więc znów nic innego jak przerzucić cały ciężar podołania wymogom planów produkcyjnych — na barki świata pracy.

Stworzono w tym celu odpowiednie tło. Niemałą rolę w tych przygotowaniach odegrało osławione rzekome „zjednoczenie klasy robotniczej", w rzeczywistości będące nowym krokiem podporządkowującym robotników dyktatowi komunistów. Zainicjowano w fabrykach i kopalniach wiece, na których uchwalano z góry ułożone rezolucje, głoszące, że przepełnieni radością z powodu „fuzji" robotnicy postanawiają podnieść wydajność pracy, aby sprostać wymogom planu.

Równocześnie z wielkim hałasem ogłoszono o podwyżce płac z dniem 1.I. 1949 r. Należy zaznaczyć, że dysproporcje w wynagrodzeniach za pracę były rażące do tego stopnia, że idąc za głosami oddolnymi poszczególni dygnitarze i prasa coraz częściej przebąkiwali o konieczności reformy wynagrodzeń i stawek płac za pracę. Reforma płac w rzeczywistości nie przyniosła podniesienie ich realnej wartości nabywczej. Połączono ją z równoczesnym zniesieniem zaopatrzenia kartkowego i bezpłatnych względnie minimalnie opłacanych fabrycznych stołówek, za które przyznano pieniężny ekwiwalent, daleki od równowartości koniecznej dla nabycia utraconych artykułów na wolnym rynku. W rezultacie robotnik nie jest nadal w stanie pokryć minimum potrzeb swoich i swojej rodziny.

Musi jednak podnieść wydajność swej pracy. Musi. Współzawodnictwo bowiem zorganizowane zostało w ramach zespołowych. Zespół 5 — 12 robotników poddany zostaje kierownictwu „przodownika pracy", który odpowiada za wyniki pracy zespołu. Przystąpienie do zespołu jest — w myśl brzmienia regulaminu — „dobrowolne", ale nie trzeba zbytniej przenikliwości, aby odgadnąć, na co naraziłby się robotnik, odmawiający swego udziału w „dobrowolnej" akcji zespołowego współzawodnictwa. Nie trudno też odgadnąć, jaka atmosfera wytwarzać się musi w położeniu, gdy z jednej strony „przodownik" odpowiada za wynik kierowanej przez niego grupy, z drugiej strony robotnik nie wytężający nadmiernie swych sił powoduje złą notę i swego zespołu i „przodownika". Wytwarza się w ten sposób podłoże do wzajemnych niechęci i pretensyj, stawia się „przodownika", zainteresowanego w uzyskaniu specjalnej indywidualnej premii za wyczyn zespołu, w roli eksploatatora pracy swych niedawnych kolegów. Regulaminy nie zapominają również o „dopływie nowych sił", o powiększaniu kadr dozorców wysiłku robotniczego. Nie wykluczają mianowicie istnienia w ramach współzawodnictwa zespołowego — równoczesnego współzawodnictwa indywidualnego. Jeżeli zwycięzca współzawodnictwa indywidualnego osiągnie tytuł „przodownika pracy" — zostaje organizatorem i kierownikiem nowej grupy współzawodnictwa zespołowego. Jest więc przewidziana możliwość wyodrębnienia się z masy wyzyskiwanych i zajęcia wygodniejszego stanowiska z obowiązkiem dopingowania i pilnowania innych.

Tej nowej formie wyzysku patronuje komunistyczna Centralna Komisja Związków Zawodowych i Zarządy Główne poszczególnych związków, przy których utworzono Główne Komitety Współzawodnictwa Pracy, mające swe odpowiedniki w poszczególnych fabrykach i zakładach pracy. Regulaminy współzawodnictwa przewidują szczegółowo warunki, które powodują punktowanie dodatnie i ujemne.

Zespołowe współzawodnictwo pracy, nowy etap pogłębiania dyktatury nad proletariatem w Polsce, stworzyć ma realne możliwości podołania Planowi 6-cioletniemu przy zachowaniu dotychczasowej stopy życiowej świata pracy. Plan bowiem jako główny swój cel wysuwa wzrost produkcji środków wytwórczych przy proporcjonalnie niskim wzroście produkcji środków spożycia, przeznaczonych w dużej części na eksport. W zamian za zahamowanie wzrostu realnej wartości płac robotniczych, wzamian za utrzymanie wysokości zarobku robotniczego na poziomie 3/5 wysokości przedwojennej, nawet wówczas niewystarczającej—robotnik wezwany zostaje do podwyższenia wydajności swej pracy w nadchodzącym sześcioletnim okresie o 40 — 50 proc. w poszczególnych gałęziach przemysłu. Słusznie więc pisze warszawska „Rzeczpospolita", że „zaplanowany rozwój produkcji wiąże się z dalszym rozszerzeniem i pogłębieniem ruchu współzawodnictwa pracy".

W planowej gospodarce socjalistycznej podwyższenie norm produkcji opierać się winno przede wszystkim na wprowadzaniu ulepszeń technicznych, pozwalających zredukować do minimum wysiłek fizyczny człowieka.

W ustroju komunistycznej dyktatury wzmożony wysiłek produkcyjny odbywa się kosztem wyżyłowania do granic ostatecznych fizycznych i duchowych sił człowieka, kosztem stwarzania warunków do wzajemnego wrogowania między uprzywilejowaną grupą „przodowników pracy" a masą robotniczą. Za zaprojektowany przez Minca wzrost produkcji o 50 proc. zapłacić ma klasa robotnicza nadmiernym wysiłkiem rujnującym organizm ludzki, ciężką fizyczną pracą kobiet w kopalniach węgla, wyniszczaniem zdrowia i energii młodocianych robotników, których zapał i entuzjazm dla pracy są coraz więcej wyzyskiwane dla dopingowania pozostałych robotników do podniesienia wydajności dla ustalania norm, efektownych w prawdzie i budzących podziw na zewnątrz, ale w treści swej kryjących poważne niebezpieczeństwo biologicznego wyniszczania klasy robotniczej dla ambitnych, imperialistycznych celów przywódców Kominformu. **J. Różycki**

Od Clacton do Clacton

Śledząc bóle porodowe nowej Międzynarodówki Socjalistycznej, powinniśmy pamiętać, że jej poprzedniczki również nie przychodziły na świat w jednym krótkim momencie. Zwykło się wywodzić drugą międzynarodówkę z kongresu socjalistycznego, odbytego w Paryżu w setną rocznicę zburzenia Bastylii; w rzeczywistości były **dwa** międzynarodowe kongresy odbyte jednocześnie – jeden przez posybilistów, drugi przez marksistów; z tego drugiego wzięła swój początek Międzynarodówka. Ale w jakiej postaci? W postaci **kongresów międzynarodowych**, mających odbywać się co trzy lata; dopiero na kongresie londyńskim w r. 1896 postanowiono „rozważyć możliwość utworzenia **sekretariatu międzynarodowego**"; dopiero na kongresie paryskim (piątym) w r. 1900 sekretariat taki został powołany do życia, jak również **Międzynarodowe Biuro Socjalistyczne** (złożone z po dwóch delegatów od każdej sekcji krajowej oraz po jednym delegacie od każdej grupy parlamentarnej) oraz **Komitet Wykonawczy** (z siedzibą w Brukseli, złożony z Belgijczyków). A zatem, jedenaście lat przeminęło, nim odbudowana Międzynarodówka przybrała konkretny i trwały kształt organizacyjny.

Jakim zagadnieniom poświęcały uwagę kongresy drugiej międzynarodówki, odbyte w okresie między rokiem 1889 a wybuchem pierwszej wojny światowej? Przede wszystkim, zagadnieniu współpracy z innymi stronnictwami (t. j. stronnictwami mieszczańskimi) oraz udziału socjalistów w rządach, a ponadto akcji, jaką należy przedsięwziąć w razie wybuchu wojny! Jako problemy **sporne**, oba te zagadnienia należą **do przeszłości**; udział partyj socjalistycznych w rządach koalicyjnych z innymi partiami stał się (z wyjątkiem Wielkiej Brytanii) zjawiskiem powszechnym w Europie, a stanowisko zasadniczo antywojenne zostało ostatecznie porzucone przez socjalistów w okresie, w którym faszyzm i hitleryzm stały się równoznacznikami wojny agresywnej. Nie trzeba dodawać, że wielki konflikt pomiędzy marksistami a anarchistami — konflikt, który rozsadził pierwszą Międzynarodówkę, budzi już tylko historyczne zainteresowanie, utraciwszy wszelkie znaczenie praktyczne. Wciąż jednak pozostał wielki, podstawowy problem: **problem jedności klasy robotniczej.** Problemem tym zajmowała się wielokrotnie druga Międzynarodówka; po jej rozwiązaniu, Socjalistyczna Międzynarodówka Robotnicza (S.M.R.) na kongresie hamburskim (1923) postawiła przed sobą jako jeden z głównych swych celów: doprowadzenie do całkowitego zjednoczenia międzynarodowego ruchu robotniczego i socjalistycznego; statut S.M.R. kończył się apelem do robotników całego świata, by przyczynili się do budowania jedności socjalistycznej w każdym kraju z osobna oraz w Międzynarodówce.

NADZIEJE I ZŁUDZENIA

Nadzieje na odbudowanie jedności ruchu robotniczego odżyły na nowo w czasie **drugiej wojny światowej**, gdy przestały istnieć obie międzynarodówki robotnicze: socjalistyczna i komunistyczna — ta pierwsza zlikwidowana faktycznie (chociaż nie formalnie), ta druga — formalnie (chociaż nie faktycznie). W wielu ośrodkach ruchu robotniczego oczekiwano, że gdy po wojnie nadejdzie pora odbudowywania międzynarodówki, będzie to już jeden jedyny, powszechny organizm.

Socjalistyczna Międzynarodówka Robotnicza odbyła ostatnie posiedzenie swej egzekutywy w Brukseli w lutym 1940 r. i od tego czasu organy jej przestały funkcjonować (formalnie, S.M.R. przestała istnieć dopiero z dniem 1 stycznia 1947 r.); **Międzynarodówka Komunistyczna** (moskiewska) została rozwiązana w maju 1943 r. W Londynie, profesor Laski roztaczał wizję świata powojennego, opartego na brytyjskiej **Labour Party** i na sowieckiej WKP (b) jako na dwóch głównych filarach nowego, socjalistycznego porządku rzeczy; przekonywującym tłem dla tej wizji była podówczas jedność wojenna wielkich aliantów oraz współpraca socjalistów z komunistami w ruchach podziemnych szeregu krajów Europy. Uchwały kongresów **Labour Party**, odbywanych w czasie wojny, bardzo ostrożnie i bardzo elastycznie traktowały zagadnienie odbudowy międzynarodówki; dla przykładu można przytoczyć uchwałę kongresu z r. 1942, powziętą na wniosek Narodowego (to jest ogólnokrajowego) Komitetu Wykonawczego tej partii:

„Kongres stwierdza, iż w swym podejściu do zadań odbudowy świata na podstawach sprawiedliwości gospodarczej i społecznej oraz trwałego pokoju, brytyjski ruch robotniczy (**Labour Movement**) ponosi szczególną odpowiedzialność wobec międzynarodowej klasy robotniczej, w ramach której i przez którą solidarność robotnicza, scementowana poświęceniami i cierpieniami lat wojny znajdzie trwały, skuteczny i rozstrzygający wyraz"

W całym okresie wojennym kierownicze czynniki **Labour Party** brytyjskiej oscylowały pomiędzy opisaną wyżej koncepcją profesora Laskiego, a doświadczeniami przeszłości, w której komunizm międzynarodowy poczytywał sobie walkę z socjalną demokracją za swój pierwszy i naczelny obowiązek. W różnych momentach zapadały więc różne decyzje. We wrześniu 1944 egzekutywa **Labour Party** podjęła inicjatywę utworzenia Międzynarodowego Robotniczego Socjalistycznego Komitetu Przygotowawczego (**International Labour and Socialist Preparatory Committee**) „celem ułatwienia nawiązania kontaktów i wymiany wiadomości przez partie robotnicze i socjalistyczne oraz celem podjęcia studiów nad problemami, związanymi z organizacją, zasadami i polityką przyszłego międzynarodowego stowarzyszenia demokratycznych partyj robotniczych i socjalistycznych". Z jednej strony, zadania przyszłej Międzynarodówki zakreślone zostały w powyższej uchwale bardzo przezornie i wstrzemięźliwie (kontakty i wymiana wiadomości); z drugiej strony, jej zasięg ideologiczny został niedwuznacznie ograniczony do partyj socjalizmu demokratycznego. Komitet, przewidziany tą uchwałą powstał i ukonstytuował się (przewodniczący: Kamil Huysmans, sekretarz: William Gillies), jednak nie zdążył rozwinąć szerszej działalności, poza zwołaniem do Londynu dwóch konferencyj **europejskich partyj socjalistycznych**. Pierwsza z tych konferencyj odbyła się w grudniu 1944 r. i miała charakter czysto informacyjny. Druga, odbyta w marcu 1945 r. powzięła szereg bardzo doniosłych uchwał, z których jed-

na postanowiła, iż należy „powołać na nowo do życia Międzynarodówkę Socjalistyczną" i w tym celu wyłoniła komitet „z zadaniem przygotowania planu, który mógłby być rozważany przez późniejsze zebranie, mające się odbyć w niedalekiej przyszłości". Także i ten komitet (przewodniczącym jego był wybrany tak samo Kamil Huysmans) nie rozwinął działalności, okoliczności jej nie sprzyjały; w owym to czasie zaszły też zmiany zarówno w składzie egzekutywy **Labour Party**, jak i w jej aparacie urzędniczo - wykonawczym; w szczególności, William Gillies został zwolniony ze stanowiska sekretarza Wydziału międzynarodowego partii, a miejsce to objął Denis Winston Healey; zmiany te łączyły się m. in. z nowym kursem w stosunku do partyj socjalistycznych w krajach strefy sowieckiej. Brytyjska **Labour Party**, a za nią partie socjalistyczne całej Europy zachodniej przyjęły do wiadomości fakty dokonane w krajach Europy środkowo-wschodniej (znalezienie się tych krajów w sowieckiej strefie wpływów) i postanowiły zorganizować powojenne współżycie międzynarodowe ruchu socjalistycznego na gruncie właśnie tych faktów dokonanych i ich następstw. Forma i treść tego współżycia miała być taka, by nie raziła partyj komunistycznych w Europie środkowo - wschodniej, a przede wszystkim by nie raziła Moskwy.

Socjalistyczna Międzynarodówka Robotnicza (założona w 1923 r. w Hamburgu) została złożona do grobu nawet bez wygłoszenia wspomnienia pośmiertnego. Wszystko miało się teraz rozpocząć **na nowo**, od samych fundamentów.

CLACTON PO RAZ PIERWSZY

W tym więc nowym klimacie odbyła się pierwsza po wojnie **międzynarodowa konferencja socjalistyczna** w Clacton-on-Sea w Anglii, w dniach 18 — 20 maja 1946 r. Reprezentowanych na niej było 16 krajów europejskich (Wielka Brytania, Francja, Belgia, Holandia, Luksemburg, Dania, Szwecja, Norwegia, Włochy, Szwajcaria, Austria, Finlandia, Polska — PPSk, Czechosłowacja, Węgry, Rumunia), a z krajów pozaeuropejskich — Kanada, Nowa Zelandia, Palestyna, Argentyna. W czasie, w którym zbierała się ta konferencja, socjaliści zasiadali w rządach wszystkich krajów europejskich (z wyjątkiem tylko Danii), a trzy państwa (Wielka Brytania, Norwegia i Szwecja) miały rządy, złożone wyłącznie z socjalistów. Z wyjątkiem Francji, Czechosłowacji i Włoch, komuniści byli znikomą mniejszością ruchu robotniczego we wszystkich krajach, reprezentowanych na konferencji clactońskiej. Zwycięstwo wyborcze **Labour Party** w Wielkiej Brytanii i jej sukcesy od czasu objęcia władzy natchnęły ruch socjalistyczny w całym świecie nowymi nadziejami; sposób myślenia socjalistów brytyjskich i kontynentalnych uległ znacznemu zbliżeniu, m. in. na podstawie doświadczeń wspólnej wojny przeciw faszyzmowi i hitleryzmowi, a potem na gruncie podobnych doświadczeń rządzenia swymi krajami w okresie powojennym. Sytuację ówczesną można było określić kilku słowami: **wzrost sił socjalizmu demokratycznego w całej Europie oraz ogromny wzrost autorytetu brytyjskiej Partii Pracy wśród klasy robotniczej całego świata!** A jednak ani w Clacton, ani na żadnej późniejszej miedzynarodowej konferencji socjalistycznej nie podjęto zadania odbudowy międzynarodówki: **dlaczego?**

Odpowiedź na to pytanie znajdujemy m. in. w artykule Denis

Healey'a (tu trzeba zaznaczyć, że inicjatorem i gospodarzem konferencji clactońskiej była brytyjska Partia Pracy); artykuł ten, usprawiedliwiający skromne ambicje konferencji w Clacton, opublikowany został w oficjalnej „**Labour Press Service**" nr. 1242; artykuł ten odrzucał zasadniczo tezę międzynarodówki, jako ciała nadrzędnego nad partiami poszczególnych krajów, w okresie, w którym socjaliści — sami lub w koalicji z innymi stronnictwami — rządzą szeregiem państw. Oto słowa Healey'a:

„Przede wszystkim, poprzednim międzynarodówkom socjalistycznym nigdy nie powiodło się wyprodukowanie czegoś bardziej konkretnego, niż krasomówcze, ale dwuznaczne manifesty, które irytowały partie zasiadające w rządach, a rozczarowywały partie znajdujące się w opozycji. Międzynarodówka o określonych statutach, o własnej biurokracji i uprawniona do narzucania swym członkom posłuszeństwa dla swych uchwał — może funkcjonować tylko, jeśli wszystkie stronnictwa socjalistyczne uznają, że ponad nimi stoi zawsze nadrzędna wspólnota interesów. Ale gdy stronnictwo staje się rządem, nie jest ono już odpowiedzialne tylko wobec swych własnych członków, lecz wobec całego kraju; nie może być wówczas podporządkowane postanowieniom ciała obcego i stronniczego".

W gruncie rzeczy, chyba nie o **ten konflikt dwóch lojalności chodziło** jednak Healey'owi; przecież w całym minionym okresie lat 1923 — 1939 raz po raz zdarzało się, iż partie socjalistyczne wchodzące w skład Międzynarodówki, uczestniczyły w rządach swych krajów i nie to zaciążyło na jej losach! Wymowniejszy był dalszy ciąg wywodów Healey'a, powołujący się na to, iż „niezwykłe sprzeczności w obecnej propagandzie stronnictw komunistycznych... wykazują trudności sharmonizowania polityki nawet jeśli chodzi o stronnictwa wyszkolone w uleganiu centralnej dyscyplinie; te słowa wskazywały **na obawę, by komuniści nie odbudowali swej międzynarodówki**, posługując się w tym celu odbudową międzynarodówki socjalistycznej jako pretekstem.

Jeszcze ważniejsza była następna część wywodów Healey'a:

„Po drugie, wiele stronnictw socjalistycznych w Europie nie będzie mogło przystąpić do Międzynarodówki, pozostającej pod przewodnictwem zachodnim lub brytyjskim. Stronnictwa środkowo i wschodnio-europejskie są barometrem stosunków pomiędzy Brytanią a Związkiem Sowieckim; utrzymanie się tych stronnictw przy życiu zależy nie tylko od ich własnej chęci szczerej współpracy z Rosją i z komunistami, lecz od przyjaźni angielsko-sowieckiej... Jak długo więc Rosja pozostaje tak podejrzliwa co do zamierzeń Zachodu, próba utworzenia Międzynarodówki Socjalistycznej odcięłaby stronnictwa wschodnie na zawsze od Zachodu i zacieśniłaby **żelazną kurtynę**, zamiast ją rozluźnić".

Jakby z tych wywodów wynikało, socjaliści brytyjscy na konferencji w Clacton odradzali odbudowę Międzynarodówki w obawie, że (1) dałaby ona pretekst do odtworzenia Międzynarodówki komunistycznej oraz że (2) uniemożliwiłaby ona kontaktowanie się partyj socjalistycznych strefy sowieckiej z socjalistami brytyjskimi i zachodnio - europejskimi. Kierując się tymi rozważaniami, socjaliści Zachodu świadomie i celowo ograniczyli się do możliwie najluźniejszej formy organizacyjnej: **do międzynarodowych konferencyj socjalistycznych**, dodając

później (w Bournemouth, listopad 1946) socjalistyczne biuro łączności i informacji, czyli tzw. SILO oraz — jeszcze później (w Antwerpii, grudzień 1947) — Komitet Międzynarodowych Konferencyj Socjalistycznych czyli tzw. COMISCO *).

W sprawie najważniejszej, w sprawie odbudowy Międzynarodówki, zapadła na konferencji amsterdamskiej uchwała, iż wciąż jeszcze okoliczności jej odbudowie **nie sprzyjają...**

Wstrzemięźliwość ta nie dała jednak zamierzonych wyników i nie powstrzymała komunistów od walki z ruchem socjalizmu demokratycznego!

PODRÓŻ DO MOSKWY I „DWIE DROGI"

Najdobitniejszym wyrazem usiłowań, zmierzających do przyjaznego współżycia ruchu socjalistycznego z ruchem komunistycznym była wyprawa delegacji brytyjskiej Labour Party do Moskwy, odbyta w lipcu — sierpniu 1946 r. W wyprawie tej brali udział: profesor Harold Laski, Harold Clay i Alicja Bacon, członkowie Narodowego Komitetu Wykonawczego **Labour Party** oraz Morgan Phillips, sekretarz **Labour Party**. W dniu 7 sierpnia 1946 r. delegacja ta była przyjęta na Kremlu przez Stalina na rozmowie, która trwała 9 kwadransów. Przebieg rozmowy ze Stalinem streścił Morgan Phillips w londyńskim **„Daily Herald"** z dnia 22 sierpnia 1946 i Harold Laski w glasgowskim **„Forward"** z dnia 14 września 1946 r.

Oto relacja Morgana Phillipsa o słowach Stalina:

„Istnieją dwie drogi do socjalizmu, droga rosyjska i droga brytyjska — i jest jasne, że jedni i drudzy zamierzamy osiągnąć metę socjalizmu na swą własną modłę. Droga rosyjska jest krótsza lecz trudniejsza i pociąga za sobą rozlew krwi — lecz pragnie on (Stalin), abyśmy pamiętali, że marksiści - leniniści nie sądzą, iż ich droga jest **jedyną** drogą do socjalizmu. Metoda parlamentarna nie pociąga za sobą rozlewu krwi, jednakowoż oznacza ona proces dłuższy.

Jakiekolwiek różnice między nami mogą zachodzić w tej chwili, wielkim i historycznym faktem pozostaje, iż Brytania i Rosja, dwa spośród największych krajów świata, obie podążają w kierunku socjalizmu".

Podobnie brzmiała relacja profesora Laskiego o rozmowie ze Stalinem:

„Elastyczność jego (Stalina) podejścia do (zagadnień) socjalizmu jest znacznie większa, niż to świat zewnętrzny przypuszcza. Nie wyobraża on sobie, że metoda rosyjska jest metodą uniwersalną. Zdaje on sobie całkiem jasno sprawę z tego, że narodziła się ona w specyficznych warunkach rosyjskich i że możliwe są inne drogi do społeczeństwa socjalistycznego. Sądzi on o nich, że chociaż wymagają o wiele więcej czasu, to jednak są znacznie mniej kosztowne. Rozumie on w całej pełni, jak bezdennie szalone byłyby usiłowania narzucenia wzoru rosyjskiego krajowi, którego tradycje nie są z nim (t.j. tym wzorem) spowinowacone".

Rozmowa powyższa dała początek rozgłośnej przez pewien czas teorii **o dwóch drogach do socjalizmu;** teoretykom koncesjonowanej PPS (np. Hochfeldowi) pozwoliła ona wysunąć na pewien czas hasło „polskiej drogi do socjalizmu", odmiennej od drogi brytyjskiej i od drogi rosyjskiej. Jednak już w momencie przeprowadzania rozmowy ze Stalinem labourzyści brytyjscy czuli lekki niepokój, gdyż Morgan Phillips zaopatrzył swą relację z „otwartej i przyjaznej" dyskusji ze Stalinem następującą **uwagą:**

„Uważam ją (t.j. rozmowę ze Stalinem) za ważną choćby tylko z uwagi na pogląd Stalina o dwóch drogach do socjalizmu. Jeśliby ta ocena rozpowszechniła się szerzej wśród partyj komunistycznych w Europie, to przybliżyłyby się znacznie kres walk bratobójczych, spowodowanych dążeniem do państwa jednopartyjnego i stanowiących zaporę dla postępu w niektórych krajach".

Nie tchnęły te słowa Phillipsa poczuciem pewności, a różowe perspektywy przyszłości ujęte zostały w tryb warunkowy... Odpowiedź na wątpliwości Phillipsa nadeszła po roku — w postaci **Kominformu.** We wrześniu 1947 r. na zjeździe w Myszlachowicach (Dolny Śląsk) założone zostało „biuro informacyjne partyj komunistycznych i robotniczych", które z miejsca zapowiedziało walkę ze „zdradziecką polityką prawicowych socjalistów". Z początkiem 1948 r. nastąpiła fuzja reżimowych partyj socjalistycznych z partiami komunistycznymi w Rumunii, Bułgarii, na Węgrzech i w Czechosłowacji. W dniu 17 marca 1948 r. Cyrankiewicz wygłosił mowę, zapowiadającą fuzję PPSk i PPR, a tym samym istnieć przestała ostatnia (poza leżącą na uboczu Finlandia) partia socjalistyczna w trefie sowieckiej. Polityka, której wyrazem był cytowany powyżej artykuł Healey'a, **dobiegła swego kresu.** Razem z nią, zachwiały się także wszystkie zasady organizacyjne, na których w Clacton-on-Sea zapoczątkowano w maju 1946 r. powojenną współpracę międzynarodową socjalistów.

„COMISCO" A PARTIE EMIGRACYJNE

Tematem, który w okresie po—clactońskim najwięcej budził zawsze zainteresowań w związku z Międzynarodowymi Konferencjami Socjalistycznymi, była kwestia udziału poszczególnych partyj socjalistycznych. Była to tylko pozornie kwestia organizacyjna; w rzeczywistości było to zawsze zagadnienie wysoce polityczne. Kiedy **Labour Party** brytyjska rozsyłała zaproszenia na konferencję w Clacton w 1946 r., przyjęła zasadę (1) zaproszenia tylko stronnictw działających jawnie (legalnie) i niezapraszania żadnych ugrupowań emigracyjnych oraz (2) zaproszenia tylko po jednej organizacji z poszczególnych krajów; obie te zasady pozostawały w sprzeczności z praktyką poprzednich międzynarodówek. Dzisiaj, po upływie niemal trzech lat, możemy stwierdzić, że podstawy na jakich oparto konferencję w Clacton w maju 1946 r., zostały kolejno przekreślone, gdyż nie wytrzymały próby życia. Zasada niedopuszczania stronnictw emigracyjnych doprowadziła do skandalu (bo trudno tu zastosować inne określenie) pozostawienia za

---

*) Do tej pory odbyło się pięć międzynarodowych konferencyj socjalistycznych: w Clacton-on Sea w maju 1946 r., w Bournemouth w listopadzie 1946 r., w Zurychu w czerwcu 1947 r., w Antwerpii w grudniu 1947 r. i w Wiedniu w czerwcu 1948 r. W tym czasie lista partyj, dopuszczonych do udziału w konferencjach, uległa znacznemu rozszerzeniu i objęła (prócz partyj, które były reprezentowane w Clacton) m. in. partię socjalistyczną Islandii, niemiecką partię socjalnodemokratyczną, chileańską partię socjalistyczną, partię pracy Australii i partię pracy Unii Południowo - Afrykańskiej jako **członków;** bułgarską (reżimową) partię socjalistyczną, indyjską partię socjalistyczną i indyjską partię radykalno - demokratyczną jako **obserwatorów;** oraz partię socjalistyczną Stanów Zjednoczonych Ameryki jako **gościa.**

drzwiami „Comisco“ — **socjalistów hiszpańskich**; sytuacja ta trwała przez pełne dwa lata. Ostatecznie, po przewlekłym badaniu i próbach doprowadzenia do pojednania, uznane zostało za niewątpliwe, iż socjalistów hiszpańskich reprezentuje partia emigracyjna, na której czele stoją Indalecio Prieto i Rodolfo Llopis a nie mała grupka komunizująca, na której czele znajdują się Juan Negrin i Alvarez Delvayo; w konferencji międzynarodowej w Wiedniu w czerwcu 1948 r. partia hiszpańska brała już pełnoprawny udział. **Pozostała jednak do rozwiązania kwestia przedstawicielstw partyj socjalistycznych z krajów strefy sowieckiej.**

W niektórych krajach tej strefy ruch socjalistyczny, wierny zasadom demokracji i internacjonalizmu, od początków okresu tzw. „demokracji ludowej“ negował prawo reżimowych partyj do reprezentowania całości ruchu socjalistycznego. Po zaproszeniu falszywej PPS do Clacton-on-Sea nastąpił protest przedstawiciela autentycznej PPS, złożony oficjalnie (w dniu 6 maja 1946 r.) brytyjskiej Partii Pracy jako inicjatorce konferencji oraz w dniu 15 maja 1946 r. żądanie dopuszczenia prawdziwych przedstawicieli polskiego ruchu socjalistycznego do tej konferencji. Na konferencji międzynarodowej w Antwerpii (grudzień 1947) obok przedstawiciela autentycznej PPS pojawił się również przedstawiciel niezależnej rumuńskiej partii socjalno-demokratycznej i obaj domagali się dopuszczenia do obrad; w styczniu 1948 r. COMISCO zebrany na posiedzeniu w Londynie otrzymał list z analogicznym żądaniem jugosłowiańskiej partii socjalistycznej, a ponadto miał przed sobą — w żywej postaci — Karola Peyera, czołowego działacza niezależnego ruchu robotniczego węgierskiego, który dopiero co wydobył się ze swego kraju i przybył do Londynu z żądaniem wysłuchania go. Jednakże zagadnienie przedstawicielstw krajów środkowo i wschodnio - europejskich stanęło w całej rozciągłości na porządku dziennym ruchu międzynarodowego dopiero po opuszczeniu COMISCO przez reżimowe partie socjalistyczne Rumunii, Bułgarii, Węgier, Czechosłowacji i Polski (PPS i „Bund“) co nastąpiło pod koniec marca 1948 roku.

W owym czasie było już utworzone i ukonstytuowane **Międzynarodowe Biuro Socjalistyczne krajów Europy środkowo-wschodniej. (B. I. S.)** z siedzibą w Paryżu, skupiające przedstawielstwa partyj socjalistycznych na emigracji z Polski, Rumunii, Węgier i Jugosławii; w dniu 15 marca 1948 r. przedstawicielstwa te (każde z osobna ale jednocześnie) skierowały do COMISCO żądania przyjęcia ich w skład międzynarodowych konferencyj socjalistycznych. Na sesji odbytej w dniach 19 — 20 marca 1948 r. w Londynie, COMISCO postanowił potwierdzić odbiór odnośnych depesz i przyjąć je do wiadomości, wszczynając tym samym odpowiednie postępowanie. Na międzynarodowej konferencji socjalistycznej, odbytej w dniach 4 — 7 czerwca 1948 w Wiedniu, wyłoniona została podkomisja dla zbadania sprawy partyj socjalistycznych z za „żelaznej kurtyny“. — Sprawa skomplikowała się o tyle, że z biegiem czasu wyłonił się na emigracji **drugi zespół socjalistów z Europy środkowej i wschodniej.** Podczas, gdy wokół paryskiego B.I.S. zespolili się socjaliści polscy (PPS), jugosłowiańscy, rumuńscy (grupa Ghermanna) i węgierscy (grupa Peyera), do których później dołączyli się socjaliści bułgarscy, litewscy, łotewscy, estońscy i ukraińscy — w zespole drugim znaleźli się ci socjaliści, którzy dopiero z początkiem 1948 r. zerwali swą współpracę z komunistami i opuścili rządy wspólne z komunistami. Ten drugi zespół, o charakterze luźnym, składa się z socjalnej demokracji czechosłowackiej oraz socjalistów węgierskich (grupa Szelig-Ban) i rumuńskich (grupa Voinea). Zespół ten odbył z końcem listopada br. konferencję w Londynie, w której w charakterze obserwatorów wzięły również udział partie socjalistyczne Polski, Jugosławii i Bułgarii (będące członkami B.I.S.), zaznaczając jednak na wstępie, iż nie uważają socjalistów węgierskich i rumuńskich, obecnych na tej konferencji, za wyłączną reprezentację ruchu socjalistycznego odnośnych krajów.

CLACTON PO RAZ DRUGI

Na innym miejscu przytaczamy uchwały powzięte przez sesję COMISCO, odbytą w Clacton-on-Sea w dniu 3 grudnia 1948. Nie mogła ona dokonać wyboru „albo — albo“ pomiędzy dwoma zespołami socjalistów z krajów środkowo i wschodnio - europejskich na emigracji; w zespole czechosłowacko - rumuńsko - węgierskim znalazły się bowiem przedstawicielstwa stronnictw, które były członkami COMISCO od samego początku tej organizacji; w zespole drugim, noszącym nazwę B. I. S., znalazły się natomiast przedstawicielstwa stronnictw, których polityce rozwój wydarzeń przyznał słuszność i które na emigracji reprezentują znaczną już siłę organizacyjną (mowa tu przede wszystkim o PPS).

Comisco musiał więc uwzględnić oba te zespoły. Fakt, że przedstawicielstwa socjalistyczne z dwóch krajów: z Polski i z Czechosłowacji, nie były dotknięte ciężkim zatargiem wewnętrznym, stworzył możliwość przejścia do urzeczywistnienia koncepcji wspólnego, jednolitego ośrodka regionalnego, albowiem z jednej strony socjaliści polscy, z drugiej strony — socjaliści czechosłowaccy mogli byli jednocześnie podjąć próby konsolidacyjne. Wysiłki w tym kierunku nie były łatwe, i jeszcze nie dały do tej pory pełnego wyniku, tym niemniej tendencja konsolidacyjna znalazła jednak swój wyraz w uchwale COMISCO z dnia 3 grudnia ub. r. stwarzając fakt dużej wagi w życiu międzynarodowego ruchu socjalistycznego *).

---

*) Pod tytułem „Socjaliści emigracyjni i Comisco“ ukazał się w rzymskiej **„L'Umanita“** (organ P.S. L.I.) artykuł wstępny pióra tow. Włodzimierza Sznarbachowskiego, przedstawiciela PPS we Włoszech. Tow. Sznarbachowski rozwinął w ciągu ostatnich dwóch lat na terenie Włoch energiczną i niezwykle owocną w skutkach działalność, która doprowadziła do zbliżenia i współpracy pomiędzy PSLI (partia Saragata) a PPS. Wypada tu przypomnieć, że PSLI była jedyną partią socjalistyczną w Europie zachodniej, która wyzbyła się złudzeń co do charakteru koncesjonowanej PPS conajmniej na półtora roku przedtem, zanim Cyrankiewicz złożył ją wiernopoddańczym gestem u stóp Bieruta. Oto więc tekst artyku tow. Sznarbachowskiego:

„Posiedzenie COMISCO, które rozpoczęło się wczoraj... będzie w dużej części poświęcone stosunkowi tej organizacji międzynarodowego socjalizmu do emigracyjnych partyj socjalistycznych z Europy wschodniej. Nie trzeba chyba przypominać czytelnikom tego pisma, że wszystkie partie fuzjonistyczne Europy wschodniej, a raczej ich upiory, po nieprzerwanych czystkach starych towarzyszów, oskarżonych o „pra-

W ten sposób przekreślona została ostatecznie jedna z zasad, przyjętych w okresie pierwszej konferencji w Clacton-on-Sea: zasada niedopuszczania partyj emigracyjnych do międzynarodowej organizacji socjalistycznej. W tej czy innej formie, znalazły lub znajdą one sobie miejsce w tej organizacji; poza jej wrotami pozostały właściwie jeszcze tylko emigracyjne przedstawicielstwa socjalnych demokratów Rosji, Gruzji i Armenii; partie tych krajów nigdy nie były w żadnej formie dopuszczone w skład COMISCO.

Co stało się z innymi zasadami, które stały u kolebki Międzynarodowych Konferencyj Socjalistycznych w maju 1946 roku, a w szczególności z zasadą należenia do COMISCO tylko jednej partii z każdego kraju? Powtórzyła się na tym odcinku historia S. M.R., która również ustaliła sobie identyczną zasadę; skoro jednak S.M.R. powstała z połączenia się (w roku 1923) międzynarodówek: „drugiej i tak zwanej drugiej i pół — nieuniknionym było w niektórych wypadkach przyjęcie do nowej międzynarodówki na samym jej początku po dwóch partyj z jednego kraju; ponadto okazało się nieodzownym przyjęcie partyj, zrzeszających robotników różnych narodowości w poszczególnych krajach. Polska, Czechosłowacja itd.) i statut S. M. R. musiał ostatecznie uwzględnić tę konieczność. Obecnie, zasada jednej partii z każdego kraju została porzucona właściwie jeszcze na konferencji w Zurychu (czerwiec 1947 r.), kiedy to do udziału w międzynarodowych konferencjach dopuszczono światowy komitet koordynacyjny „Bundu“ z

---

wicowość“, **„nacjonalizm“ i „serwilizm anglo - amerykański“** — albo połączyły się już ostatecznie z partiami komunistycznymi, albo uczynią to w najbliższej przyszłości. Nie trzeba także przypominać, że wszędzie tam, gdzie obok rządowych partyj socjalistycznych istniały również partie niezależne, zostały one ostatnio rozwiązane, a ich przywódcy stanęli przed sądem: Peyer na Węgrzech, Petrescu w Rumunii, Lulczew w Bułgarii.

Kiedy więc mówimy o demokratycznych partiach socjalistycznych na wschodzie, mamy na myśli ich delegacje zagraniczne. Delegacje te składają się ze starych przywódców socjalistycznych z okresu przedwojennego i z okresu ruchu oporu, którzy uniknąwszy więzień i szubienic komunistycznych reprezentują większość towarzyszów zmuszonych do wstępowania w szeregi partyj fuzjonistycznych lub skazanych na milczenie.

Jak w czasie prześladowań carskich, tak i teraz tylko emigranci są dzisiaj w stanie mówić prawdę o sytuacji, panującej w ich krajach i bronić interesów mas pracujących, wtłoczonych w ramy organizacji totalistycznych“.

Omówiwszy kolejne fazy stosunku międzynarodowych organizacyj socjalistycznych do partyj socjalistycznych „z za żelaznej kurtyny“ i do ich delegacyj zagranicznych, tow. Szarbachowski konkluduje:

„Teraz, kiedy fuzjoniści wschodni położyli kres swojej „współpracy na dwa fronty“, aby jawnie połączyć się z komunistami, COMISCO ratując zasadę jedności socjalistycznej i europejskiej ponad żelazną kurtyną i ponad głowami organizacyj totalistycznych, przyznaje towarzyszom emigracyjnym prawo obywatelstwa w łonie swojej organizacji. W ten sposób uporządkowane zostaną ostatecznie dwa problemy: dopuszczenia partyj emigraycjnych do międzynarodowej wspólnoty socjalistycznej i stosunku COMISCO do BIS-u.

BIS jednoczy dzisiaj dziewięć emigracyjnych partyj socjalistycznych i koordynuje walkę socjalistów demokratycznych ze wschodu, tak jak ją koordynował wówczas, gdy COMISCO pozwalało fuzjonistom bezkarnie ich prześladować“.

Polski, Francji, Belgii, Stanów Zjednoczonych Ameryki itd. Jednakże poza powyższe odstępstwo od zasady COMISCO najwidoczniej nie zamierza wyjść; wprawdzie na konferencji w Wiedniu przyjęto do COMISCO włoski blok „Jedności Socjalistycznej“ (zblokowane grupy Saragata, Silonego i Lombardo), pozostawiając jednocześnie w składzie COMISCO Włoską Partię Socjalistyczną (P.S.I.), coprawda zawieszoną w prawach członkowskich; była to jednak decyzja **przejściowa**, po której nastąpiło ultimatum, wystosowane przez komisję specjalną, wyłonioną przez sesję COMISCO w Clacton-on-Sea w grudniu 1948; ultimatum to domaga się, by do połowy marca 1949 Włoska Partia Socjalistyczna przedłożyła szczegółowe propozycje, zmierzające **do zjednoczenia wszystkich grup socjalizmu demokratycznego włoskiego** na podstawie programu, możliwego do zaakceptowania przez międzynarodowe ciała ruchu socjalistycznego; w przeciwnym razie — Włoska Partia Socjalistyczna zostanie z tego ruchu wykluczona.

Należy się więc liczyć z tym, że reguła jednej partii z każdego kraju zostanie w przyszłości **utrzymana;** potwierdza to także uchwała niedawnej sesji clactońskiej w sprawie socjalistów węgierskich i rumuńskich.

Trzeba wreszcie zaznaczyć, że z biegiem czasu wytworzyły się w COMISCO rozmaite tytuły udziału w jego pracach; są więc **członkowie** pełnoprawni, **obserwatorzy i goście;** reprezentacje stronnictw socjalistycznych z Europy środkowej i wschodniej stanowić zapewne będą jeszcze inną kategorię: członków stowarzyszonych (associated members). Początkowa **zasada jednomyślności uchwał** prysnęła bardzo rychło, bo już na konferencji w Zurychu (czerwiec 1947); ta ostatnia konferencja postanowiła mianowicie, że uchwały o dopuszczeniu nowych członków do obrad konferencji do COMISCO wymagać będą dwóch trzecich głosów, zaś uchwały w innych sprawach zapadać mają **zwykłą większością głosów.**

OD „SKRZYNKI LISTOWEJ“ DO CIAŁA POLITYCZNEGO

Również odstąpiono od początkowej zasady, iż międzynarodowe konferencje socjalistyczne ograniczą się do kontaktów wzajemnych i do wymiany wiadomości, powstrzymując się od uchwał o charakterze politycznym. Konferencja w Antwerpii (grudzień 1947 r.) przyjęła uchwałę, określającą cele ruchu socjalistycznego, a dalej rezolucję polityczną i gospodarczą (akceptującą m. in. plan Marshalla) oraz inne uchwały pomniejszego znaczenia. Już rezolucja antwerpska — podkreślając potrzebę jedności klasy robotniczej — stwierdziła zarazem nakaz **bezwzględnej wierności zasadom demokracji i socjalizmu.** Po lutowym „puczu“ komunistycznym w Czechosłowacji, sesja COMISCO odbyta w Londynie w marcu 1948 powzięła uchwałę, piętnującą wobec całego świata „ciemiężycielski, reakcyjny i upadlający charakter tej karykatury demokracji, która obłudnie przybrała nazwę demokracji ludowej“. COMISCO — mówi ta uchwała —

„zdaje sobie sprawę z faktu, iż partie komunistyczne otrzymały rozkaz zniszczenia socjalizmu demokratycznego... Odpowiedzialność za rozbicie wewnętrzne europejskiego ruchu socjalistycznego spada całkowicie na Kominform i na metody przy użyciu których Kominform starał się służyć wyłącznym interesom Związku Sowieckiego. Niedawne wydarzenia na Wschodzie Europy zmuszają socjalistów do oświadcze-

nia, że demokracja nie może istnieć bez poszanowania swobód obywatelskich i bez prawa opozycji. Komitet wyraża swą solidarność z narodami krajów, pozostających obecnie pod sowieckim panowaniem oraz swą przyjaźń dla tych narodów".

Jest to język, którego nowa powojenna organizacja socjalizmu międzynarodowego unikała w swych początkach. Przysłowiową kropkę nad i stawia list komisji specjalnej COMISCO do Włoskiej Partii Socjalstycznej, stwierdzający **zasadniczą niemożność pogodzenia socjalizmu demokratycznego z totalitarnym komunizmem**". List ten podpisał Morgan Phillips, ten sam, który w sierpniu 1946 r. był z odwiedzinami u Stalina powrócił z Moskwy z relacją o „dwóch drogach do socjalizmu". Trudno o dosadniejszą ilustrację przeobrażeń, jakie nastąpiły w sposobie myślenia socjalizmu zachodnio - europejskiego w okresie minionych trzech lat!

O te trzy lata opóźniła się jednak odbudowa Międzynarodówki Socjalistycznej. Odrzucając samą myśl jej odbudowy, by uczynić zadość wymogom „socjalistów" typu Szakasitsa, Fierlingera i Cyrankiewicza — **podarowano te trzy lata komunistom.** Przypomnieliśmy na wstępie, że przybieranie pełnego kształtu organizacyjnego przez drugą międzynarodówkę trwało lat jedenaście; obecnie jednak ruch socjalistyczny nie może sobie pozwolić na tak powolne tempo; jest przecież o 60 lat doświadczeń bogatszy, a nadto ciąży na nim odpowiedzialność większa, niż kiedykolwiek poprzednio w jego dziejach. Te trzy lata spóźnienia są ceną, jaką socjaliści zachodnio - europejscy zapłacili za wyleczenie się ze złudzeń co do możliwości zapewnienia sobie życzliwej a conajmniej neutralnej postawy ruchu komunistycznego i Moskwy!

Stało się też jasne, że nie można budować międzynarodowego ruchu socjalistycznego na fundamencie samego tylko utrzymywania łączności i wymiany wiadomości. Ruch socjalistyczny jest wszakże ruchem politycznym, który stawia sobie określone cele i pragnie je osiągnąć na określonych drogach. U fundamentów odrodzonej międzynarodówki musi stać zatem **zgodność celów i zgodność dróg** wszystkich uczestniczących w niej stronnictw.

Międzynarodówka, odbudowana w Hamburgu w r. 1923, określiła swe cele tymi słowy:

„Socjalistyczna Międzynarodówka Robotnicza jest zjednoczeniem partyj robotniczych (**Labour**) i socjalistycznych, które za swój cel uznają **zastąpienie kapitalistycznego systemu produkcji systemem socjalistycznym** i które uznają **walkę klasową** — w postaci akcji politycznej i gospodarczej — za drogę do wyzwolenia się klasy robotniczej".

Jasne jest, że dzisiaj formuła ta nie jest już wystarczająca. Kamil Huysmans, ostatni przewodniczący S.M.R., stwierdził to, gdy przemawiał na kongresie **Labour Party** brytyjskiej w roku 1943 i gdy wytyczył **„socjalizm, demokrację, bezpieczeństwo, wolność i pokój"** jako program odbudowanej, przyszłej Międzynarodówki. Zasadnicza uchwała konferencji antwerpskiej (grudzień 1947 r.) dodała do formuły hamburskiej kilka ważnych momentów, stwierdzając m. in. (1) że celem socjalizmu jest zdobycie władzy przez robotników; (2) że socjalizm jest w swej istocie międzynarodowy; (3) że nie da się oddzielić socjalizmu od demokracji. Z kolei, uchwały konferencji wiedeńskiej (czerwiec 1948 r.) stanowią próbę określenia stosunku ruchu socjalistycznego do zagadnień demokracji politycznej.

Trudno uznać już teraz dyskusję na temat charakteru i zadań Międzynarodówki za wyczerpaną; jeszcze trudniej byłoby jednak sądzić, że możliwe jest jej przerwanie i zaniechanie. **Socjalizm demokratyczny i międzynarodowy jest w trakcie ustalania swych celów i swych dróg** w nowej epoce swej historii; na pierwszej konferencji clactońskiej próbowano ominąć tę konieczność; okazało się jednak, że nie da się od niej uciec! Jedność organizacyjna klasy robotniczej świata, tak bardzo potrzebna szczególnie obecnie, może być przecież odbudowana **tylko na podstawach wspólnych celów i wspólnych metod walki o osiągnięcie tych celów**, a więc na podstawach **wspólności myślenia i jedności działania.**

ADAM CIOŁKOSZ

PROCES kardynała Mindszenty'ego odbił się głośnym echem w wolnych krajach Zachodu.

Z uznaniem witać należy każdy głos, każdy protest podnoszący się przeciw deptaniu praw człowieka w krajach dyktatury.

Ale protesty podniesione przez wolny świat w związku ze skazaniem Mindszenty'ego budzić muszą pewne refleksje. — W krajach na wschód od linii Szczecin — Triest odbyło się w ciągu ostatnich czterech lat wiele monstre — procesów. Wśród postawionych przed stalinowskimi trybunałami więźniów przeważali ci, w których wyrafinowane męki i tortury policyjne zabiły wolę i uczyniły z nich bezwolne ofiary w rękach NKWD-owskich oprawców.

Ale były również wypadki, gdy postawa oskarżonych nacechowana była pełną godnością i tą „dumą zwycięską", że idea, za którą są sądzeni, kiedyś zwycięży, bo wyraża dążenia i tęsknoty ludzkości. Spiżowa postać przywódcy polskich socjalistów, Kazimierza Pużaka, który zarówno na procesie w Moskwie w czerwcu 1945 r., jak i na listopadowym procesie warszawskim dumnie stawił czoło swym oskarżycielom, jest także świadectwem, iż reprezentowanie idei, którą wyznają miliony, zobowiązuje. Nietylko na wolności, ale także i wtedy, gdy odcięty od świata staje człowiek oko w oko ze zgrają uzbrojonych oprawców, wyposażonych we wszelkie atrybuty władzy i przemocy.

Przed sądem w Budapeszcie stanął złamany, słaby człowiek. Zaprzeczył słuszności wszystkich swych postulatów, które będąc na wolności wysuwał. Orzekł, że droga którą szedł, była błędna. A przecież reprezentował miliony ludzi, mieszkańców swego kraju, wyznających tę samą wiarę, których do wytrwania poprzednio wzywał.

Zachowanie się Mindszenty'ego przed sądem jest oskarżeniem dla jego prześladowców. Winno wywołać powszechny protest przeciwko tym, których metody są w stanie złamać człowieka do tego stopnia, że przestaje „być samym sobą".

Ale ostrożnie z używaniem określenia „bohater"! jeżeli nie chcemy dopuścić, aby stało się ono wyświechtanym frazesem, niezobowiązującym do niczego! Trzeba umieć odróżnić złamaną, słabą, bezwolną ofiarę systemu terroru od człowieka wiernego sobie i swoim przekonaniom zawsze, wszędzie i do końca!

NIEMCY POWOJENNE

JAKI użytek czyni naród niemiecki z odzyskanej wolności słowa? Zagadnieniem tym niewiele się dotychczas zajmowano; a przecież pytanie powyższe ma ogromne znaczenie. Odpowiedź na to pytanie jest bowiem zarazem odpowiedzią na pytanie: **czy i o ile Niemcy się odmienili?**

Naturalnie, problem ten wiąże się z zagadnieniem **neo-nacjonalizmu niemieckiego** (zobacz artykuł na ten temat w „Świetle" ze stycznia b.r.). Coprawda ten neonacjonalizm nie ogranicza się do neo-hitlerowskich i wogóle prawicowych stronnictw i organizacyj. Pod tym względem istnieją co najwyżej **różnice w stopniu natężenia** pomiędzy dawnymi a nowymi hitlerowcami pomiędzy dawnymi stronnictwami — czy to prawicy czy lewicy, włącznie z komunistami — oraz bezpartyjnymi i niezdecydowanymi. Do tego dochodzą **różnice w kierunkach ataku**: jedni są przeciw swemu „własnemu" okupantowi, inni kierują swój nacjonalizm przeciw okupantowi innej strefy, a znowu inni są przeciw wszystkim okupantom. W ten sposób mamy do czynienia albo z nacjonalizmem ograniczonym albo z nacjonalizmem generalnym.

Należy przy tym zauważyć, co następuje: (1) Aczkolwiek komunizm ponosił w ostatnich czasach klęski, n.p. w wyborach komunalnych w Nadrenii — Westfalii w październiku 1948 r., to jednak agitacja przeciwko mocarstwom zachodnim (a agitacja ta nie ustała po reformie walutowej) wychodzi w strefach zachodnich mimo wszystko **na korzyść Rosjan**. Nacjonaliści cynicznie dają zupełnie wyraźnie do poznania, że w polityce nie wolno kierować się uczuciami; że z Rosjanami można będzie „policzyć się" przy innej sposobności; że chodzi o to, co jest najkorzystniejsze dla narodu niemieckiego i że trzeba liczyć się z tym, kto jest siłą większą i bardziej dynamiczną. (2) Wprawdzie miliony ludzi odrzucają komunizm, trzeba jednak motywy ich oceniać z właściwej perspektywy. To negatywne stanowisko nie jest na ogół spowodowane niechęcią do dyktatury i terroru, nie jest uzasadnione umiłowaniem wolności — lecz jest to stanowisko negatywne z przyczyn natury nacjonalistycznej, spowodowane zaakceptowaniem nowych granic wschodnich przez komunistów i ich zgodą na reparacje.

Nacjonalizm komunistów odróżnia się od nacjonalizmu dawnego typu tylko tym, że jest nacjonalizmem ograniczonym. Ciąży na nim tylko jeden obowiązek: postawy wrogiej wobec Zachodu. Jeśli chodzi o postawę wobec Rosji, to hitlerowcy obowiązani są przestawić się; jest to jedyna rzecz, jakiej od nich komuniści wymagają. Cynicz ni czciciele tych, co są górą, są tym chętniejsi do rewizji swych poglądów, że upatrują przyczynę klęski wojennej Niemiec w zaatakowaniu Rosji. Mówiąc o przyjaźni rosyjskiej dla Niemiec, komunista Walter Ulbricht przytoczył na dowód wielkie dostawy pszenicy, nafty i manganu, które napływały do Niemiec z Rosji w latach 1939 — 1941 i zostały przerwane tylko skutkiem napaści Hitlera; widać z tego, na jakich to słuchaczy liczą komuniści. Kult Bismarcka dowodzi, że dawne rojenia imperialistyczne są dopuszczalne, o ile tylko nie biegną w kierunku wschodnim.

PRASA POWOJENNA

Wszystko to znajduje wyraz **w nowym piśmiennictwie.** Rosjanie pierwsi pozwolili atakować aliantów. Stało się to już w roku 1946, w czasie, kiedy mocarstwa zachodnie z największą surowością zabraniały wszelkich wypowiedzi przeciw rosyjskiemu sojusznikowi. Z dawna już ton, jaki przybiera prasa zbliżona do Socjalistycznej Partii Jedności (S.E.D.) w Berlinie, jako to „Neues Deutschland", „Taegliche Rundschau", „Nachtexpress", „Berliner Zeitung", „Vorwaerts" nie różni się od tonu „Prawdy" i innych gazet sowieckich. Jednakże to nieustające szczucie przeciw „zachodnim podżegaczom wojennym", przeciw „faszystom amerykańskim", przeciw „plutokracji anglosaskiej" ma dla czytelnika nie tyle treść wewnętrzno-polityczną, ile wydźwięk nacjonalistyczny: oto można — pod osłoną jednego okupanta — użyć sobie przynajmniej na pewnej części zwycięzców; można — dzięki tej wzajemnej nieprzyjaźni wśród zwycięzców — powoli rozluźniać więzy okupacji. Propaganda zjednoczenia Niemiec stanowi upust dla instynktów nacjonalistycznych; „Nationalzeitung", która bezzwłocznie zaczęła zbierać składki pieniężne dla hitlerowców wypuszczonych z więzienia i w dwuznaczny sposób krytykowała denazifikację — naturalnie w strefach zachodnich — teraz już nie krępuje się wcale w używaniu języka, który dawniej był używany przez hitlerowców.

Jeśli chodzi o strefy zachodnie, to co prawda mówi się o tym wiele, że byli hitlerowcy — naturalnie z głębi nacjonalistycznej duszy a nie z umiłowania wolności — wyrażają się pogardliwie o Rosji, wcale jeszcze nie będąc tym samym szczerymi przyjaciółmi mocarstw zachodnich, a co dopiero Polski! Ale rzeczy mają swą własną dynamikę. Swobody demokratyczne prowadzą do tego, że w strefach zachodnich krytykuje się mocarstwa zachodnie, co jednak nie znajduje demokratycznego równoważnika w strefie rosyjskiej. Krytyka ta nie zawsze jest rzetelna; jej granice zakreśla raczej pewna ostrożność, niż poczucie sprawiedliwości. Nie należy przy tym mylnie rozumieć faktu, iż większość prasy w trzech strefach zachodnich niemal nie uczyniła użytku z dopuszczalności propagandy przeciw polityce rosyjskiej w Berlinie i przeciw działalności komunistów w całym świecie; motywem nie zawsze była tu wstrzemięźliwość, czy też umiarkowanie, czy obawa przed wojną albo chęć zachowania neutralności — lecz wzgląd na to, iż występując przeciw Rosji można tym samym utracić swą własną niezależność i swobodę dokonania wyboru; że można dopomóc jednemu ze zwycięzców, nic wzamian za to od niego nie otrzymując.

STOSUNEK DO POLSKI

Jeśli chodzi o Polskę, to tragiczne jest, iż niemal wszystkie kierunki są zgodne w podjazdowych atakach na Polskę, a co więcej, iż komuniści są niemal jedynymi, którzy zajmują wobec Polski postawę przyjazną, czyniąc to jednak ze zgoła szczególnych pobudek, a mianowicie z uwagi na obecny reżim w Polsce. Jest to jednak postawa, która nie wynika z własnego przeświadczenia i o której nie wiadomo, jak długo potrwa, Jest ona pokłonem, złożonym Moskwie i niczym więcej. Można dostrzec odosobnione jedynie próby przeciwdziałania tradycyjnej wrogości dla Polski i stwierdzenia oraz przeanalizowania dziejowej winy Niemiec wobec Polski, n.p. w czasopiśmie „Frankfurter Hefte".

Szermując argumentami nacjonalistycznymi, zgodny chór atakuje nowe granice Niemiec na Wschodzie, usuwanie Niemców ze Wschodu, sposób rozwiązania kwestii Saary, denazifikację, rozbiórkę fabryk, procesy norymberskie, wyrąb lasów. Łatwiej jest wyliczyć wyjątki, niż przejawy tej reguły. Co pewien czas władze alianckie wydają ostrzeżenia, w rzadkich wypadkach także zakazy prasowe. Redakcja pisma dla młodzieży „Der Ruf" w Monachium została usunięta i zastąpiona inną, ponieważ uprawiana przez nią krytyka stała się zbyt agresywna. W piśmie „Zeit" w Hamburgu wytworzył się punkt zborny dla nieokiełzanych krytyków. W ukazującym się w Hamburgu biuletynie „Pressedienst fuer undoktrinaere Politik" napisano niedawno, że naród niemiecki zareagował na wszystkie wydarzenia z nadspodziewanym rozumem i powściągliwością...

OBYCZAJE ŻYCIA PUBLICZNEGO

Nacjonalizm ten jest zjawiskiem tak samo ujemnym, jak nietolerancja w walce politycznej, wykazywana nawet jeśli chodzi o kwestie techniczne (jak n.p. proporcjonalne prawo głosowania lub federalizm); jak nierzeczowa polityka personalna; jak upodobanie do tego rodzaju polemiki, w której inaczej myślący są obrzucani podejrzeniami i oskarżani z miejsca o niskie pobudki; jak wnoszenie momentów osobistych w akcję denazifikacyjną; jak inne zjawiska zatruwające opinię publiczną. Biorą w tym wszystkim udział nie tylko sami komuniści; w strefie amerykańskiej nawet przez faworyzowanie gazet „bezpartyjnych" nie potrafiono zapobiec tym zjawiskom. Redakcje zostały tam złożone z przedstawicieli różnych partyj, a następstwem było, iż walki partyjne rozgrywały się nawet wewnątrz zespołów redakcyjnych.

Naturalnie, nie należy uogólniać. „Tagesspiegel", wychodzący w odcinku amerykańskim Berlina, nie jest nacjonalistyczny, a tak samo nie jest nacjonalistyczna „Neue Zeitung" w Monachium lub „Welt" w Hamburgu. Również gazety takie, jak „Frankfurter Rudschau" i „Rheinischer Merkur" w Koblencji są wolne od nacjonalizmu, nie mówiąc już o hannowerskim tygodniku „Das andere Deutschland", organie Niemieckiego Towarzystwa Pacyfistów. Istnieje także szereg pierwszorzędnych czasopism: obok już wymienionych „Frankfurter Hefte" należy wymienić „Gegenwart" we Fryburgu, „Abendland" w Augsburgu, „Wandlung" w Heidelbergu i szereg innych. Skutkiem przepadnięcia całego pokolenia, które poszło za Hitlerem, powstała ogromna luka, trudna do zapełnienia; jednakże istnieje elita umysłowa, której nie wolno zlekceważyć. **Jest to jednak mniejszość**, która jak przedtem tak i teraz płynie przeciw prądowi i bynajmniej nie reprezentuje całego narodu niemieckiego. A gdy się czyta w dziesiątkach listów z Brunszwiku i Stuttgartu, z Hamburga i z Kolonii raz po raz to samo zdanie: „Gdy tylko odejdą załogi okupacyjne, dostaniemy wszyscy kulę w łeb!" — to wystarczyć powinno, by ostrzec przed złudzeniami.

Podobnie jest na innych terenach, na których wolno się swobodnie wypowiadać. Naturalnie, **zgromadzenia** są również nastrojone na ton nacjonalistyczny. Brak tolerancji przejawia się także i tutaj. Znowu zachodzą wypadki rozbijania zgromadzeń, i to nie tylko w Berlinie (powszechnie wiadome ataki komunistyczne na magistrat berliński), ale także w zagłębiu Ruhry, gdzie były komunistce Marii Sevenich należącej obecnie do Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej, nie udało się doprowadzić do końca bodaj że ani jednego zgromadzenia. Ale zjawisko to nie ogranicza się tylko do komunistów. Doszło do rozbijania zgromadzeń także i w Bawarii, zarówno w Stowarzyszeniu Odbudowy Gospodarczej, jak i w Partii Bawarskiej.

KSIĄŻKA I SCENA

W literaturze mamy te same przejawy. Skłonność do eskapizmu jest tu najsilniejsza. Książka treści politycznej nie jest lubiana. Ma swą wymowę fakt zbojkotowania przez księgarnie zarysu dziejów ruchu pacyfistycznego. Za to pamiętniki Schachta rozeszły się w wysokim nakładzie. Nakładcy książek są przezorniejsi niż wydawcy gazet. Nawet tacy ludzie jak Juenger *) nie mogą znaleźć nakładcy; natomiast krążą wszędzie nielegalne listy okólne. Nie wolno jednak przeoczyć, że istnieje pewien wymiar dobrej woli. Nakładcy dzieł naukowych silą się, by załatać wyrwy. Desch w Monachium otacza troską dzieła klasyków. Szereg nakładców podejmuje wielkie wysiłki, by udostępnić narodowi niemieckiemu zjawiska polityczne, społeczne i duchowe, jakie pojawiły się w świecie i by go zapoznać — lepiej niż poprzednio — z Anglią, Ameryką, Francją. Ale wszystko to dociera tylko do małej warstwy. Dostatecznie wymowne są takie fakty, jak to, że Ernest Wiechert, w głębi duszy nacjonalista niemiecki, otrzymywał listy z pogróżkami i musiał wyjechać zagranicę; że na Tomasza Manna napadła samozwańcza „emigracja wewnętrzna", wypominając mu „jedwabne życie" w Kalifornii; że pokpiwano sobie z palestyńskiego dramatu Rehfischa. Naturalnie nie ma już literatury w stylu „narodu bez przestrzeni"; nacjonalizm chadza teraz bocznymi drogami. Tworzy on nowe legendy, np. rozdymając ruch oporu przeciw hitleryzmowi, mit 20 lipca 1944 r. oraz opis „antyhitlerowskich" generałów. Literat Mostar przeszedł nadto do ataków przeciw okupacji.

W tym miejscu trzeba zauważyć, że bardzo chętnie nadużywa się kabaretu jako platformy dla wystąpień nacjonalistycznych i neo-hitlerowskich. W kabarecie ma się bezpośredni dostęp do pewnego gatunku publiczności, w kabarecie można się zasłonić satyrycznymi intencjami, w kabarecie nawiązuje się polemicznie i demagogicznie do codziennych trosk. I tak zdarzyło się w Stuttgarcie, że pewien aktor ucharakteryzował się na Hitlera, powiedział kilka zdań, które przyniosły mu oklaski, a po tym postawił dwuznaczne zapytanie: „Czy mam wystąpić raz jeszcze?" (Soll ich wiederkommen?). W

*) Ernest Juenger, pisarz niemiecki, który z arystokratycznego punktu widzenia krytykował Hitlera jako plebejusza. Juenger sławił wojnę jako „przeżycie romantyczne" i otaczał wojnę mistyczną glorią. Wprawdzie Juenger popadał w zatargi z hitlerowcami, jednak przyczynił się on wielce do zatrucia dusz młodzieży niemieckiej fanatycznym uwielbieniem wojny. Fakt, iż stawiał on hitlerowcom opór, nakłonił wielu do wybaczenia Juengerowi grzechów przeszłości. Jednak w roku 1946 Juenger ogłosił oświadczenie, stwierdzając, iż nie zmienił się on wcale i że nie zamierza odwołać niczego z swych pism poprzednich, dodając, że jego dawne i nowe pisma są z sobą w takim samym związku, jak Stary i Nowy Testament...

ten sposób przeważnie nadużywa się wolności.

Na terenie **teatru stosunki są** trochę lepsze. Jest to teren, na którym można z powodzeniem zejść z drogi problemom chwili. Jeszcze nie pojawiły się żadne sztuki zdecydowanie tendencyjne; jeszcze do tego nie doszliśmy. Panuje jeszcze duża ostrożność, której na razie wyzbyła się tylko prasa. Widoczna jest na razie dążność do ożywienia dawnego dorobku kulturalnego a poza tym do nawiązania na nowo kontaktów z kulturą zagraniczną. Sztuki francuskie, angielskie i amerykańskie są bardzo popularne. W strefie wschodniej panuje zalew sztuk rosyjskich. Komuniści uprawiają tam — na razie jako jedyni — propagandę, a zwłaszcza propagandę swego „ruchu oporu" przeciw hitleryzmowi. **Film** znajduje się jeszcze w stadium bardzo początkowym. Tendencja znajduje się wciąż jeszcze na tylnym planie. Także i w tym zakresie Wschód wyprzedził Zachód. Nakręcony w strefie wschodniej i wyświetlany także poza granicami Niemiec film „Wśród nas jest morderca" rzuca na ekran nie tylko nihilizm teraźniejszości niemieckiej, ale i dążenie do ucieczki od odpowiedzialności za przeszłość.

Sumując, można powiedzieć: **To, co widzimy, to są dopiero próby znalezienia kształtu rzeczy.** Niemcy przez długi czas odzwyczajali się od wolności. **Istnieje ogromna próżnia** i dlatego dobre osiągnięcia nie są wyrazem narodu niemieckiego tak samo, jak nie są nim współczesne stronnictwa polityczne.

Hans Jaeger

W Polsce pod rządami komunistycznymi dokonuje się „awansu społecznego" kobiet ściśle według rosyjskiego wzoru.

Prasa reżimowa nie szczędzi kobietom pochlebstwa, aby zwamian za to pozyskać je dla „wyścigu pracy". Tytuły krzyczą: „Kobiety wysuwają się wszędzie na pierwsze miejsce", „Kobiety zajmują kierownicze stanowiska" itd. — „Trybuna Ludu" z dn. 28 stycznia opowiada obszernie jak „Antonina Praczyk, kobieta - murarz nauczyła się zawodu". — „Rzeczpospolita" z dn. 28 stycznia obwieszcza: „okazuje się, że nawet w przemyśle węglowym, który do niedawna uchodził za wyłączną domenę mężczyzn, kobiety wysuwają się naprzód i zajmują niekiedy miejsce przed mężczyznami" (!). — W przemyśle włókienniczym kobiety pracują na nocnej zmianie, „Związkowiec", organ Centr. Komisji Zw. Zaw., z dn. 23 grudnia umieścił na ten temat reportaż, w którym za objaw „gorszący" uznał jedynie fakt, że robotnice zasypiają nad warsztatami w czasie pracy.

Tak więc przy pomocy hasła o „emancypacji" reżim wprowadził kobiety do kopalń, zwerbował do robót murarskich i na równi z mężczyznami kazał im pracować na nocnych zmianach; jednym słowem zrobił i robi akurat to wszystko, co już dawno potępiły związki zawodowe w krajach zachodnio - europejskich. Ruch robotniczy zmusił kapitalistów do respektowania kobiety nietylko jako pracownika, ale przede wszystkim jako matki; komunistyczno - policyjny reżim widzi w niej tylko pańszczyźnianą siłę roboczą, popędzaną do pośpiechu i groźbą i tanim pochlebstwem. Przy tym każe jeszcze wierzyć, że jest to wielki postęp i wielkie osiągnięcie klasy robotniczej! Zdaje się, że nawet w legendach ludowych diabeł nie zdobywa się na tyle cynizmu, aby piekło przedstawiać ofiarom jako raj'

Wileńska Ballada Robotnicza

W piątą rocznicę
bohaterskiej śmierci dwóch robotników

BIAŁE, pierzaste chmury nad Paryż spłynęły. Takie, jak w Wilnie, jak wtedy, gdy nad cichą uliczką zawisnął gromem 6 stycznia 1944 roku.

Był dzień pogodny. Lekki mróz. Pisałem bajkę dla córki o dniach tygodnia — jak biegną, jak się droczą i spływają w łzach.

W tę bajkę - prawdę wdarł się głos. Towarzysza. Przekazał smutną wieść — że przepadł lokal, że dwa trupy, że wzięli Starca, wzięli jego Syna.

To był początek, tak zwykły i prosty w owych dniach. Kogoś tam brano, gdzieś strzelano, ktoś szalał z wściekłości, ktoś inny broczył we własnej krwi....

●

Ich imion — nie pomnę. Dnie śledztwa, więzienia i tułaczki wyparły je z pamięci.

Czy zresztą to ważne?

Od stu lat — bezimienni bohaterowie, w robotniczych bluzach, pomost czynią ze swych ciał, by szeregi ludzi łatwiej mogły osiągnąć brzeg lepszej przyszłości. Bojując, lejąc krew, usuwając biedę z robotniczych izb, wstrząsając życia swojego losem jak Samson kolumną — chcą szczęściem obdarzyć cały świat!

Bezimienni bohaterowie, w robotniczych bluzach, walczą o wykonanie programów, mierzonych szczytami ich tęsknot — tęsknot całej ludzkości!

Bezimienni bohaterowie siłą miażdżą siłę, poto, by ją do cna unicestwić, by mieć tożsamość: — człowiek = człowiek!

A za to wszystko:

Historia płaci im oszustwem i oszczerstwem. Na fali bezimienności heroicznej pływają „przywódcy" i „wodzowie". Z robotniczej sławy tworzą fundamenty dla własnej glorii, krwią bezimiennych wzmacniają swoje życie, na tęsknotach ich i pragnieniach stają jak na śmieciach.

●

Więc imion Ich nie pomnę!

Ale polski robotnik je posłyszy. Wyłowi w poszumie żałobnym od ponarskich lasów, gdzie zżarte wapnem ciała tysięcy męczenników leżą. Posłyszy je w arytmicznym śpiewie Wilenki, boć nad jej brzegiem domek maleńki stał, przykurczon do wzniesienia. Odnajdzie je wreszcie w piekielnym wrzasku tych, co pamięcią męczeństwa zmarłych, pomordowanych i męczeństwem żywych podtrzymują zwodnicze kłamstwo swojej sławy i wymuszają zawodzenie na cześć „Słońca", które mroźnym Sybirem grozi i gnębi.

We współczesnym oszustwie Historii, w kuglarstwie dziejów „wielkich" ludzi — szukaj, Robotniku, źródła swoich i twoich braci pomyłek!

Echo wiatrem wileńskim — od Ponar niesione — pędzi ku tobie testamentowe słowa:

— pilnuj dróg swoich dążeń i tęsknot!

— nie pozwalaj nikomu, nawet przez wielkie N pisanemu, sprowadzać ich na manowce — manowce dla ciebie, a na drogę zadowolenia i sławy dla ludzi „wielkich“, wielkich może i w zasłudze, ale jeszcze większych w przewinie, krzywdzie i zbrodni!

●

Był to już starzec, noszący z trudem na omdlałych nogach 70 i 9 lat. W nędznych, wileńskich warunkach, które stworzyli pospołu — natura, szlachcic - ziemianin i dopełnił car — w tym wieku przychodzi ciała zamieranie, a myśli i uczuć dziecinnienie.

Do dwuizbowej chaty nad Wilenką zaglądali konspiratorzy. Coś tam było, coś się tworzyło i w czyn przeciwko wrogom się zmieniało... Starzec uśmiechał się... Uśmiechem, jakby przez gęstą mgłę dojrzał promyk światła, kiwał głową — bardziej swojej wizji, niż temu, co wchodził, coś tam mamrotał do siebie.

— Zdziecinniał — mówił syn, który dobiegał 60-ki.

— Zdziecinniały — powtarzali towarzysze, i jak przy małym dziecku nie bardzo kryli swoje tajemnice.

Na jego słowa, zdania, w mamrocie zagubione, nie zwracał uwagi nikt. Poco? — nie miały związku i nie miały sensu.

Nawet i wtedy... nawet i wtedy machnięto ręką pobłażliwie, gdy Starzec złowiwszy uchem wyraz „Napoleon“ rzucił w izbę niespodzianie:

— Napoliona trzeba pilnować! O, bardzo dobrze pilnować! — I zapadniętymi usty uśmiechał się, jakoś niewyraźnie, ale — odczułem dzisiaj — smutno.

Lata ubiegły, lecz ten szept - mamrot przypomina się stale:

— Nie przypilnowaliście, Robotnicy, swoich Napoleonów! Zdradzili was! I ci, co są na Kremlu i ci co są gdzieindziej! Na waszej sławie i na waszym życiu stanęli jak na śmieciach!

●

W mały domek uderzył grom. Piorun ożywił duszę, wyzwolił wielkość, której na imię proste, ludowe: — **bo tak trza!**

●

Są ludzie, którzy przez życie idą na koturnach, czcić się każą, zginać w pół; są „wielcy“ w codziennym, równym życiu — i uczciwi, i tą uczciwością pyszni. Ale w chwilach gromowych — zawodzą; stają się mali, pokurczeni; odzyskują swą wielkość, swą pańskość, swe mity, gdy burza przeminie.

I są ludzie, jak Starzec ów, Robotnik wileński, co się nigdy na szczudła nie wspinał, żył prosto, to znaczy — błądził i trafiał naprzemiany. Instynktem zdrowym sądził, co trzeba robić i jak. Prostota, zwykłość jego czynów — i w dniach zwyczajnych i chwilach błyskawic i gromów — stworzyła wielkość w końcowym rachunku.

●

Siedział w izbie Lech, postrach szpiclów i żandarmów. Obok — jego kompan nieodstępny. Przy stole drzemał Starzec.

Przedpołudnie. Wokół cisza.

Nagle skrzyp. To drzwi! W nich — dwaj ludzie nieznajomi.

— Polizei! Papieren!

— Jawohl! — krzyknął Lech i — strzelił.

Od progu w mieszkanie runął trup.

Krótki tupot nerwowych nóg i znowu strzał... Drugi szpicel w skoku nie skończył łuku zamknąć nad małym płotkiem.

Na podwórzu przed domem drugi trup.

Przed chwilą było życie, hałas, walka. Teraz cisza, Węssała już ostatnie echa szybkich kroków towarzyszy.

Zbudzony Starzec — został sam.

●

Przed wielką bitwą wódz wydał rozkaz i w piżamie położył się spać. Boć przecie to rzecz tak prosta: decyzję podjąć, rozkazem tysiące ludzi gnać na śmierć i potem mieć — spokojne i przyjemne sny!

Ratować ludzi - to rzecz inna, niezwyczajna! Człowieka jednego — toć już nielada trud! A cóż dopiero — zbawić życie ludzi stu! Trza wtedy kłamać, komedię grać, z pogardą się kumać, na haku wisieć, wreszcie głowę dać! Mieć trzeba wolę, energię i jasne rozpoznanie — dobra i zła!

●

W małym domku misterium się odbyło. W obliczu śmierci, zewłokiem szpicla obecnej, dokonało się w Starcu życia odrodzenie. Jak się to stało — dociekać próżno!

Wiadomo tylko...

W godziny dwie od chwili zwykłej i krwawej niespodzianki, od tyłu domu, do okna zapukał młody człowiek. Starca na zewnątrz gestem wywoływał. Kusił ucieczką...

Starzec stał wyprostowany, wyższy, znacznie wyższy niż codziennie. Młody robotnik wileński wzrostu nie zmyślił, legendy literackie obce mu były, jak normalnie — ludziom prostym.

Odpowiedź Starzec dał szybką, gniewną i z pomrukiem. Przez zamgloną szybę rzucił gest krótki: — Kazał iść precz!

●

W gadzinowym „Gońcu Wileńskim“ bawił się Józef Mackiewicz z wileńskiego „Słowa“ w „ojca ojczyzny“ za zgodą niemieckiej Feldkommandantur. Zbawiał Polskę i naród wyświechtanym słowem Wzamian płacił za te bufonadę karną usługą na rzecz okrucieństwa. Któż bo zawinił te haniebne słowa: „Żyda powalonego trzeba zdeptać jak padalca“?

W tym samym czasie na Zamkowej Górze zwłoki powstańców styczniowych, ofiar Murawiewa, odkopano, by stwierdzić, że głazami ciężkimi zmiażdżono okrutnie kości.

W tym samym czasie ręka socjalisty sadziła tuje i kwiaty na opuszczonym grobie Mariana Zdziechowskiego, wileńskiego konserwatysty, w podzięce, że miał odwagę kiedyś zwalczać terror i okrucieństwo.

Nikt bowiem ojczyzny nie zbawi mamidłem pięknego frazesu i ideałem upitym ludzką krwią.

●

Ktoś Gestapo wreszcie dał znać. Niemieckie i litewskie mundury

zaroiły się w rejonie małego domku. Gniewnie falowały na piersiach.

Gdzież jest trup szpicla? — Nie ma go w mieszkaniu!

Aha, w piwnicy, kartoflami przykryty! — Co? Obrabowany? Bez portfela i zegarka!?

Kto zabrał?

To nie Lech i jego towarzysz!

Kto zabitego szpicla do piwnicy zaciągnął i ukrył?

To nie Lech i jego towarzysz!

●

Krwią znaczył Starzec kroki swoje z mieszkania do gestapowskiego wozu. Krew czerwonymi paciorkami znaczyła zygzakowatą drogę Starca w jasnym korytarzu na pierwszym piętrze gmachu Gestapo przy ul. Ofiarnej. Co chwilę cios zwalał go z nóg; przed oczyma jego rozsypywały się gwiazdy — w błyskawicznym korowodzie.

Zapisanego już w kartotekach śmierci — powiedli go do pokoju pod numerem IV C.

Katownia.

Padał na pięście młodych szpiclów, o twarzach różowych jak u panienek lub dobrze odkarmionych studentów z „dobrych rodzin". Mdlał — cucili.

Pierwsze badania przyszły. Na tle głosów młodych, świeżych — starczy, zmęczony, zadyszany głos:

— Melina złodziejska u nas była... Ja kiedyś złodziej, dzisiaj paser... Sprzedawał ja kradzione rzeczy... Różne, nawet konie — też. Ci dwaj, co przyszli, z policji, byli w spółce... ze złodziejami. Ze złodziejami, co strzelali... Bo między nimi kłótnia była... O pieniądze... Za sprzedane rzeczy. Oni myśleli, że ich skrzywdzili... Złodzieje uciekli...

I tak w kółko, znaczone jak punktami kułakami szpiclów i tłumacza. Głos to się wznosił, to opadał — dychawiczny, załamujący się w starczej gardzieli pod naciskiem kciuka sekretarza litewskiej Saugumy.

●

W ciemność nocy szły jęki, wsiąkały w mury. Wsiąkały tak, jak dawniej, gdy było NKWD, jak jeszcze dawniej, gdy na tym miejscu zamierały ostatnie okrzyki wieszanych i rozstrzeliwanych powstańców 63 i 64 roku.

Męka jest jedna. Ból, cierpienie — jest jedno. Tortury są różne. Młodzi ludzie, pełni sił, miast się uczyć lub produkcyjnie pracować, rozwijają swoje mięśnie, bijąc w policyjnych urzędach i w więzieniach — starców i dzieci, mężczyzn i kobiety. I wysilają przez system wykoszlawione umysły, aby znaleźć nowe sposoby i nowe narzędzia tortur, dotychczasowym Torquemadom nieznane. I oto ponurą sławę zdobyły: chińskie tortury NKWD, z cel Łubianek i Butyrek rozniesione po szerokim świecie, gimnastyka w cementowym pyle w Berezie Kartuskiej i męczarnie w więzieniach Gestapo i obozach koncentracyjnych.

A inna policja i w nie-totalitarnych systemach rządzenia?

Ma także swoje własne narzędzia do zadawania bólu!

Boć przecie: „Państwo — to maszyna do dławienia jednej klasy przez drugą", jednego narodu przez drugi, jednego człowieka przez drugiego człowieka.

Dlatego też: Robotnicy! kiedy tylko gdziekolwiek uchwycicie władzę państwową w swoje ręce, pamiętajcie: jak najprędzej i zdecydowanie obciąć co najgrubsze jej korzenie! — obetniecie wtedy i system policyjny i obetniecie władzę ambitnych Napoleonów, którzy i z Waszych szeregów łacno mogą wychynąć, jak w pewnej chwili złe, utajone moce z człowieka przez całe życie dobrego!

●

W tę noc Gestapo wybrało 100 ludzi, dom w dom, wzdłuż brzegu Wilenki. To zakładnicy. Dziesięciu stanie się pastwą pijanego Sonderkommando na Ponarach, dziewięćdziesięciu zostanie wtłoczonych w prewieniskie baraki konzlageru na Litwie.

Szpicle dopadli i Syna Starca, robotnika w wodociągach miejskich.

●

Bicie, badania sąsiadów. Niewiele wiedzą... Mówią: że chodzili tam młodzi ludzie, były konie — może dwa, może trzy razy; że obaj Robotnicy, i Syn i Starzec, to odludki, że Syn miał kochankę i w Boga nie wierzył, że obieżyświat — lata na morzu spędził... Nic więcej.

●

Ludzie źli się nie rodzą. Że są takimi — winno działanie systemu.

Wczoraj wysłuchałem jednej ze „zwykłych" opowieści. Mówili byli więźniowie obozów niemieckich. Treść taka: ktoś z więźniów chleb ukradł koledze. Inni — złodzieja deskami zaprali. Na śmierć. Opowiadających stosunek do tego faktu: — hi, hi, hi, ha, ha, ha!... — Któż jest winowajcą, że męczennik był katem względem swego, jeszcze słabszego, brata?

Volksdeutsch w lotaryńskim obozie koncentracyjnym przekonywał majstra z Org. Todt, że „trzeba bić" — „man muss schlagen!" To zły człowiek — myślałem. Ale wieczorem — przyjaciel wrócił z kuchni i z rozpaczą opowiadał o przewróconych kotłach przez głodnych Rosjan; relację kończył konstatacją przeraźliwą: „To bydło! — Trzeba bić!" — Jakże się oprzeć trudno piekielnej presji piekielnego systemu! Jedynie — czynna bierność i świadome odosobnienie pozwala jeszcze zachować resztę szacunku do samego siebie.

Więc ludzie źli się nie rodzą.

●

Syna konfrontują z Ojcem. Bo wypierał się. Nie był w domu, był w pracy, nic nie wie... Później zaszedł do swojej kobiety.

Starzec Synowi legendę narzuca. „Przyznał się ja, że my złodzieje! Nie przecz! Nie ujdziesz losu, boć zawsze złodziejom pisany!"

Czy Syn się zdumiał czy przeraził? — Nikt nie wie. Lecz poddał się ojcowej woli i za złodzieja uznał.

Ale Gestapo jeszcze wciąż nie wierzy i szaleje. Męczy i Ojca i Syna

●

W wileńskim więzieniu przed laty enkawudysta nam — więźniom rzucił w twarz: „wy swołocz! nie nada było zdieś popadać!"

Uczony w piśmie politruk za głupi był i nieczujny, aby zrozumieć, że słowa i obelga ta dały więźniom twórczą moc. — I nie o wrogowanie szło, o namiętności, kumulację uczuć i nienawiść zła. To nie było to.

Zrozumieć chciał, dlaczego właśnie on — robotnik z Antokola; zrozumieć chciał, dlaczego właśnie on — warszawski tokarz z „Pocisku"; zrozumieć chciał, dlaczego właśnie on — zbiegły jeniec z hitlerowskich Niemiec; zrozumieć chciał, dlaczego właśnie on — wileński chłop z Leoniszek; zrozumieć chciał, dlaczego właśnie on — wileński nauczyciel; zrozumieć chciał, dlaczego właśnie on — drobny urzędnik kolejowy...

I zrozumieli, dlaczego „tu popadli".

W lat 22 od proletariackiej rewolucji w zbiorowej celi nr. 9 w więzieniu na Łukiszkach — przyszło zrozumienie i rozwiązanie zawiłych problemów. W ślad za tym powstał spisek, spisek niebezpieczny: związek wiernych życiu — w walce z oszustwem, „wodzami", policją i szpiclami...

●

Dwa ciała zwiędły na hakach.

Przed chwilą jeszcze pęczniały żebrami; drgały od bólu stawów i mięśni; od napiętych nóg myślących złudnie, że dotkną tuż odczuwalnej podłogi. Ból wykoleił z rytmu serce. Jęki rozwierające siłą zaciśnięte zęby i usta szły w przestrzeń nieskoordynowane z jego drganiem. Serce gnało szybko, do kresu, do ciszy. Jęki nie mogły zgonić szalonego biegu. Wściekły ból się rozrastał...

Nie ma pokoju i szpiclów. Przesłoniły ich migocące, rozkołysane płatki czerwone, zielone... Zlewają się. Wstęgi mkną jak błyskawice. Zielone giną. Jest morze krwi, łuna płomienista... Serce dobiega mety. Ostatnia świadomość bólu...

Ciemność. Pustka. Nic.

Dwa ciała na hakach zwiędły, wpierw Ojca, potem Syna.

●

Ze wstydem biorę w rękę pismo londyńskie z tytułem szumnym „Wilno i Lwów".

I nie dam franka ni na takie „Wilno" ni na taki „Lwów"! Dość już szlacheckich ramolów, życie widzących w tanich portretach antenatów, w trąbkach myśliwskich, kontuszach i jelenich rogach, z lubością powtarzających hrabiowskie facecje i wschłuchanych w niewolników śpiew: „Plon, niesiemy, plon!"

My znamy inne Wilno, Wilno ludowe, heroiczne!

Na zebraniu wileńskich wodociągowców robotnik politrukowi powiedział nieuczenie: „za pańskiej Polski" rzygałem krwią i miałem 8 złotych dziennie; tak samo teraz rzygam krwią i — mam 15 rubli dziennie" — Robotnik oklaski dostał od współtowarzyszy i w tygodni sześć — poszedł na Sybir.

My znamy inne Wilno!

●

Gestapo wahać się zaczęło.

Starzec ciągle tej samej trzymał się powieści. Syn potwierdzał i szczegółami luki uzupełniał. A jednak w Gestapo było przekonanie, że Starzec ważniejszą grał rolę od Syna.

Więc jeszcze jednej poddano go próbie...

Starzec siedział w katowni na omdlałych nogach... Przyszedł oficer z dużym, burym psem. Oficer był wściekły, udaną wściekłością. O, bo nie myślcie, że okrutnicy wściekłość przeżywają! O, nie, jest to wściekłość na zimno, i tym bardziej wściekła, że robiona!

Oficer, wskazując Starca, spuścił psa ze smyczy i krzyknął: „Nimm ihn!"

Starzec uniósł ręce odruchowo, osłaniał gardło. W oczach jego przemknął strach bezradny: bo z okrutnym człekiem walczyć można, ale ze zwierzęciem — jak?

Pies warknął i — skoczył...

●

Szchlacic - ziemianin, przywrócon do ziemi i niemieckich łask, z niemiecką policją chłopskie przetrząsał obory i chłopskie bydło, konie, wozy kradł...

W tym samym czasie — robotnik prasę podziemną czytywał i roznosił, a chłop 20 km na piechotę gnał, by dostać prasę polską: „Jednością silni", „Niepodległość", „Naszą wieś"...

W tym samym czasie — wileńscy partyzanci z okrzykiem prostym, ludowym: „sunim, chłopcy!" do ataku szli...

Więc my znamy inne Wilno, Wilno ludowe, heroiczne!

●

Gestapowski pies Starca nie rozszarpał. Przed znieruchomiałym — z rękami przy szyi — łapami się w deski wparł i oczy ofiary bił ślepiami.

Sekundy — wieki przeminęły.

Pies się rozprężył i złagodniał, krew z kurty Starca nosem starł — i odszedł wolno.

Oficer skoczył, psa kopnął potężnie, połowę tułowia unosząc w górę.

Pies ze skowytem uciekł przez otwarte drzwi...

●

Czy pies już dosyć miał zabawy z innymi więźniami, czy był jedzeniem — być może — przyciężki? Czy może zapach krwi powonienie drażnił i odstraszał? — Któż zgadnie! Lecz się zbuntował przeciw systemowi — szarpania ludzi, rozlewu krwi i lizania butów okrutnego pana.

Ten bunt — zwierzę uczłowieczył...

●

Gestapo wreszcie uwierzyło. Zabójstwo było na tle kłótni — o podział łupu — w złodziejskiej melinie.

Stu zakładników prawo do życia dostało, w granicach takich, jakie dla wszystkich zakreślała dłoń okrutna, niemiecka, ciążąca nad Wilnem. Kobiety, młodzież i mężczyźni z zamgloną radością w sercach odczuli za więzienną bramą urodę, piękno życia.

Starzec wygrał ich los. Przegrał swój własny i swego Syna.

— Czy miał ich wdzięczność — Któżby na to liczył?

Każdy chce wzrastać w swoich oczach i sąsiadów. O swym aresztowaniu więc mówili z lekceważeniem: — Toć przyczyna tak błaha! Sprawa kryminalna!

●

Więzienie na Łukiszkach. Dwa potężne gmachy — jeden jak litera T, lub podwójna szubienica, drugi jak Y lub kielich krwi czy goryczy! Mury, w które — jak w każde więzienie — od dziesiątków lat

wpełzały modlitwy i przekleństwa, rozpacz i poddanie, szaleństwo i apatia; mury wchłaniające miłość i nienawiść, odwagę i tchórzostwo... Mury, które w celach i wybiegach pokryły napisy w językach polskim i białoruskim, litewskim i rosyjskim, żydowskim i niemieckim... Napisy skargi niosły, przeklinały, wzywały do buntu, groziły tyranom rewolucją, obiecywały rzeź niewinnym, zapowiadały zmianę jednego krwawego systemu na inny krwawy system, drażniły władców więzienia hasłami społecznymi i patriotycznymi! — To wszystko było splątane, było dżunglą tęsknot, bólów, złudzeń, głupoty, wynaturzeń, wiary, zapału, pięknych i wielkich ideałów i ideałów upitych krwią. — Te cegły, zapisane ołówkiem, kredą, gwoździmi — to tablice szczerych wyznań ludzi, szczerszych niż na wolności, bo na małych przestrzeniach zmieszczono w wielkich, syntetycznych skrótach to wszystko, co najpełniej i najboleśniej wierciło i drażniło świadomość. Dżungla, — bo pomieszane dobro i zło, złudzenia i rzeczywistość, potencjalna zbrodnia i potencjonalnie dobry czyn. — Ot, tak jak w życiu, tylko zwięźlej i bardziej syntetycznie!

●

Była Wielka Sobota, rok 44-ty. Drugi w tym wielkim tygodniu dzień ciężki i bolesny. W środę zabrano partię więźniów na rozstrzelanie. Teraz znowu zajechał czarny wóz.

Godzina 3-cia po południu. — Łańcuchem gestapowcy na dziedzińcach stanęli. Automaty do strzału gotowe, — w okna i migające za nimi sylwetki aż do samookrucieństwa ciekawych więźniów.

Zgrzytają klucze w zamkach cel. Na korytarzach ruch i gwar. W celach cisza. Słychać nazwiska i pytania : kaip pavarde i tevo vardas? — Tak to ten' Tak to ten! — za chwilę trup na Ponarach — Wiążą ręce w tył. I bezbronne ręce mogą być groźne — dla automatów.

Spuszczono deski z żałobnego wozu. Na ziemię. Wchodzą więc męczennicy jak na rusztowanie.

Z cel patrzą więźniowie, przez szyby, ukradkiem, z boku. Gdzieś tam pada strzał. Słychać bryzg tłuczonego szkła. Zgrzytnął klucz w zamku. Skok ze stołków od okien. Oczy boleśnie wychodzą z orbit, poruszają się w ziarnistym piasku, piasek boleśnie oczy rani... Ręce się pocą, serce dygoce zmiennym rytmem... Kto? — Ja? — Nie! — On! — Obmierzła ulga. Do siebie samego czuje więzień wstręt!

Czy jednak on — człowiek winien? — Nie, to system, system, który degraduje. Ale i ten strach uczłowiecza... Kąsany przezeń człowiek krzyczy oczyma : ja mam prawo żyć, to moje prawo! — Nikt nie jest winowajcą poza waszym systemem i nikt nie jest mordercą poza waszym systemem! — Mam prawo żyć — i on i ja! — ale ja nade wszystko! Boć nikt inny poza mną mojego życia nie posiada!...

●

Piękna, młoda dziewczyna wileńska. Sztubaczka. Biedactwo — z dumnie podniesioną głową kroczy na swe rusztowanie. Krok kosztują ją wiele, siłę woli zbiera, by iść spokojnie i równo.

Cyganka z dzieckiem. Krzyczą ostro, rozdzierająco... Strach się wyzwala na zewnątrz — przez płacz i krzyk. Tak może właśnie lżej...

Na noszach strażnicy litewscy partyzanta w polskim mundurze wynoszą. Rysów nie dojrzeć...

— O, kryminalistów prowadzą! — słychać w celi szept więźniów, co ich kiedyś w szpitalu więziennym poznali.

Idą Dwaj Robotnicy — Starzec i Syn. Starzec pierwszy, Syn tuż za nim. Weszli na deski i znikli spokojnie, cicho, bez wrażenia. Z kroków, postawy i twarzy — nic odczytać...

Wiele jeszcze postaci weszło do czarnego wozu. Rozpoznano znajomych, przyjaciół. Korowód skazanych skończył się. Odprężenie w celach, głośne podniecenie, komentarze, spóźniona litość, spóźniony żal : cyganki i jej dziecka, urodziwej dziewczyny, partyzanta i tylu innych...

Tylko „kryminalistów“ nie żałował nikt...

●

Ręka Starca nie dotknęła napisem ani jednej cegły. Pisać nie umiał. Więc nie zostawił po sobie pisanej legendy, uplecionej z tęsknot, wiary i motywów. Stworzył za to tradycję ustną, którą w strzępach podali więźniowie, co z nim w szpitalu więziennym siedzieli.

Codziennie Starzec czynił Synowi wyrzuty : że go oszukał, że część pieniędzy ukrył za skradzione rzeczy. Że było to wtedy lub było — kiedyindziej. — Syn bronił się słabo, jakby czuł się winowajcą.

Dumni więźniowie polityczni, czy w śledztwie dobrze czy się źle spisali — z pogardą patrzyli na dwóch starych Robotników i z niesmakiem słuchali złodziejskich utyskiwań.

Poszła więc fama po Wilnie : tych — tam kryminalistów rozstrzelano! — I nie żałował ich nikt, nikt nie współczuł i błogosławił. Boć sprawa tak błaha — nie polityczna, tylko kryminalna!

●

Inteligent po konspiracyjnym dniu — w Wilnie rozległym i bez komunikacji — kładł się utrudzon, czytając mękę Osta. Wczuwał się w ból łamanych rąk i myślał : gdy na mnie przyjdzie kolej, to muszę wytrzymać tak samo, jak Oset, jak inni kiedyś, jak inni dziś!

To był wzór, to było oparcie. Literatura kumała się z życiem. Karmiła wiarę w siły magiczne - zewnętrzne.

Gdy zaś przyszedł dzień próby...

Jeden więzień szedł na śledztwo w rytm magicznych, zbawczych słów : Ojcze Nasz — Zdrowaś — Kto się w opiekę...

Drugi — „niewierzący“ — miał Honor, Scevolę, Osta, Levitoux, Traugutta i oficerów angielskich w afganistańskiej niewoli.

Więzień, — by zapanować nad niezrozumiałą rzeczywistością — chwytał się rozpaczliwie brzegów krainy marzeń, snów, abstrakcyj i mamideł.

Ale gdy przekraczał progi katowni, odpadało to wszystko. Zostawało **tak** lub **nie**. Jeśli **nie** — to był upór, straszny upór bitego dziecka. Nie więcej — tylko to.

Wierzenia — fikcje, abstrakcje — formułki rozstawały się z więźniem przed progiem katowni.

Czepiały się znów człowieka, gdy ją opuszczał. Wracały mity. I podnosiły go — w jego własnych oczach.

●

Czy coś z tych doznań miał Starzec, czy miał jego Syn? — Nie wiem!

Ale zdaje mi się, że działał tu wewnętrzny mus, że było tabu — „tak trzeba!"... Nic więcej.

„Tak trzeba!" wiązało się ściśle jeszcze z czymś.

Robotnik trzaśnie w pysk burżuja, który przed czerwonym sztandarem nie uchylił kapelusza. Za barykadą nogą wrośnie w bruk ulicy. Bezbronną pierś wystawi na kule policji i wojska. Będzie rwał kamienie i w policję nimi bił.

Ale bezbronnego, rannego, nawet wroga, z walki wyniesie na własnych ramionach. W niewinnego nie mierzy ni kulą ni bombą ni kamieniem.

Robotnik bowiem bije w system, a nie bije w człowieka.

I dlatego — Renan mógł się zdumiewać pięknem czynów zbuntowanych pod Panteonem robotników.

I dlatego — Jan Kryst nie prasnął bomby w tłum Niemców w kawiarni warszawskiej, lecz wybrał pistolet i własny zgon.

I dlatego — wileński Starzec— robotnik i Jego Syn odrzucili mit patriotycznej zasługi, nawet we własnych oczach. Poszli na męki, na śmierć, w grób z piętnem złodziei i paserów. Bo **tak trzeba** było! Za to „trzeba" — stu ludzi, stu niewinnych ludzi prawo do życia zyskało. Rachunek prosty — bez fanfaronady — śmierć dwu Robotników uratowała życie ludzi stu!

●

Piąta rocznica mija dziś — 6 stycznia — poświęcenia i cichej, tajemnej ofiary.

Nad ponarskimi mogiłami, tak jak i gdzieindziej, piekielny hałas i wrzask Ludzi Wielkich i ich sług.

„Welikij Stalin", „Grand Camarade Thorez", „Grande Consorte Togliatti" i „Pierwszy Obywatel Bierut" — programy swoje mierzą nie tęsknotami i dążeniami robotników i własnych społeczeństw, lecz ambicją swoich aspiracyj i swoich żądz.

Kłębią się więc żądze i brudne pragnienia nad mogiłami bezimiennych bohaterów i wciągają czystość ofiary w służbę swoich celów. A tęsknoty żywych oszukańczo są pędzone na manowce...

W kleszcze kłamstwa i terroru złapane Wilno nie uczci pamięci swoich Robotników. Nie ufunduje Im marmurowej tablicy. Nie obroni Ich domu przed profanacją. Być może, że zamieszkał tam tuzinkowy nkwdystowski szpicel, jak swego czasu gestapowski szpicel zamieszkał w domu Mickiewicza przy zaułku Bernardyńskim 11.

Ale ponad jazgotem i wrzaskiem Wielkich Ludzi i sług ich systemu góruje wołanie idące od mogił ponarskich, od ciał zżartych wapnem:

— Pilnujcie drogi swoich tęsknot, Robotnicy! Ich szczytami mierzcie własne i cudze programy! Nie pozwólcie kłamstwu skierować je na ślepy tor!

— Wypowiedźcie walkę systemom, które niosą więzienia, obozy, tortury, śmierć i zniszczenie!

— Czuwajcie nad myślami i czynami Wielkich Ludzi, którzy tworzą systemy i oszukańczą Historię! — Pilnujcie, dobrze pilnujcie współczesnych Napoleonów, wielkich, małych i najmniejszych!

— Rozprężcie ramiona! Wy jedyni jesteście, którzy mogą wyplenić z umysłów ludzi mądrych barbarzyński mit, że więzienia, tortury i prawo śmierci są w stosunkach społecznych potrzebne.

— Przepędźcie do fabryk, do kopalń, do biur i szkół młodych ludzi z tajnej policji, niech się nauczą wydajnie — jak Wy — pracować, a nie upijać okrucieństwem, wódką i krwią!

— Ujmując rewolucyjny ster, krzyknijcie rozkaz, niech się rozlegnie jak grom: — Zburzyć więzienia! Spalić i roznieść cegłę po cegle! Niech nie zostanie nawet ślad! Nie nadają się ni na szkoły dla dzieci, ni na muzea, ni wreszcie na mieszkania!

— Burząc więzienia, wybijając najostrzejsze kły policji, podporządkując system Waszym potrzebom — tym samym nie pozwolicie państwu, tej „maszynie do dławienia" dławić jedną klasę przez drugą, jeden naród przez drugi i jednego człowieka przez drugiego!

●

Skończona wileńska ballada robotnicza!

Nie było w niej smoków, czarownic, diabłów i cudów, nie było turniejów, złocistej zbroi, królewny, pychy i pokory!

Robotnicza Polska nowe ballady tworzy. Działać i milczeć — oto sens wewnętrzny i myśl przewodnia ich. Bo tak trza! A jak trza — to trzeba umieć — bez szlacheckiej bufonady i patriotycznego frazesu — w rachunku prostym, oszczędnie, dwa życia złożyć, by ratować sto! I umieć.... „na własnej sławie stanąć jak na śmieciach!"

Andrzej POKRZYWNICA

W Paryżu, 6 stycznia 1949 r.

Emanuel FREYD

W listopadowych dniach ubiegłego roku zginął śmiercią tragiczną. Stary towarzysz opuścił na zawsze szeregi Polskiej Partii Socjalistycznej.

Warszawski proletariat i robotnicy na Wychodźtwie we Francji znają bardzo dobrze to nazwisko. W historii bowiem ich ruchu, w dziejach ich walk, nadziei i tęsknot zapisało się ono złotymi zgłoskami.

Emanuel Freyd należał do tego pokolenia socjalistów, którzy — walcząc o niepodległą Polskę z bronią w ręku — po każdym dniu znojnym i krwawym myślą serdeczną dźwigali wizję Polski nowej, Polski Równości i Sprawiedliwości Społecznej. Tworzyli mit robotniczych szklanych domów, by go później ciężką i mozolną pracą w życiu codziennym w zwykłe „stań się", przekuwać.

Biegły lata — nadziei, zawodów, wiary, rozczarowań, zapału i trudów polskiej klasy robotniczej. Emanuel Freyd uczestniczył w nich pełnią Swojego życia. Nie szczędził sił, by tu we Francji — wśród emigrantów — krzewić oświatę robotniczą, by dopomóc do pełnego ujawnienia się świadomości polskiej klasy robotniczej. Jest duchem ożywczym Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego we Francji; w

myśl dobrze pojętej idei braterstwa międzynarodowego ruchu robotniczego współpracuje z francuskim ruchem syndykalnym w Polskich Sekcjach CGT; jest jednym z redaktorów „Prawa Ludu“ — pisma robotników polskich, zorganizowanych autonomicznie w ramach francuskiego ruchu zawodowego. — Warszawski zaś świat robotniczy pamięta dobrze Jego niestrudzoną działalność w Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

Przyszły lata wojny. — Po raz wtóry w Swoim życiu ten subtelny i wrażliwy intelektualista zgłasza się na ochotnika do Wojska Polskiego, by przez Niego rzucane apele do robotników polskich we Francji własnym przykładem poprzeć i stwierdzić zgodność wewnętrzną haseł i czynów.

A potem... Potem wielka i nerwowa praca w ambasadzie polskiej w Kujbyszewie, w Waszyngtonie i wreszcie jako członka Rządu Polskiego w Londynie. Dla Emaneula Freyda, człowieka, który Polskę kochał całą mocą swojego przewrażliwionego serca, te lata wojenne naszych cierpień, klęsk, wzrastających nadziei i jakże bolesnych zawodów — były okresem, który na Jego życiu psycho-fizycznym położył się brzemieniem fatalnym. Nie poddał się jednak ich jadom bez walki. — Od początku 1946 widzimy Go znowu we Francji. Staje na czele Polskiej Partii Socjalistycznej. Zakłada i redaguje z największym poświęceniem Swoich sił fizycznych i Swoich zdolności umysłowych „Lud Polski“, który odegrał w ciągu zgórą roku istnienia — roku poważnej próby dla wierności Polsce ze strony polskiego Wychodźtwa we Francji — tak wielką i doniosłą rolę.

Praca Emanuela Freyda we Francji w latach 1946 — 1947 zabrała resztę Jego sił. Osłabione głębokimi przeżyciami nerwy nie wytrzymują nacisku wydarzeń i związanych z tym uczuć. Coraz częściej prześladuje Go myśl pożegnania się z życiem. Zrodzona któregoś jesiennego dnia 1947 r. opanowuje go z biegiem czasu bez reszty, całkowicie. Obrona przed nią chwilowymi zrywami do działania, kiedy próbował wstać i iść naprzód, błądząc nawet, nie dała rezultatu. Przyszedł kres — śmierć tragiczna!

Odszedł z areny życia, walki, zmagań, codziennego wysiłku i trudu — tow. Emanuel Freyd. Odszedł jako człowiek i towarzysz, któregośmy znali, szanowali i cenili za Jego pracę, sumienność i prawość charakteru. Ale pozostanie na zawsze w naszej wdzięcznej pamięci wszystko to, co z Jego Osobą było związane podczas długich lat działalności w szeregach Polskiej Partii Socjalistycznej, pozostanie cały dorobek Jego życia, który wtopił się już dzisiaj w dorobek naszej Partii i w dorobek polskiego społeczeństwa.

Pamięć tow. Emanuela Freyda, opromieniona serdecznymi uczuciami tych, którzy Go znali i tych, którzy o Nim tylko słyszeli, przetrwa... Wyjdzie na spotkanie idących, długich lat... Na spotkanie nowym bojownikom, którzy przyjdą na miejsce tych, co padli na placu walki lub padli wśród zawodu...

Cześć Jego pamięci!

Kazimierz BENTKOWSKI

IDEE I PROBLEMY

OTTO BAUER

Otto Bauer był jedną z najwybitniejszych postaci międzynarodowego socjalizmu w pokoleniu międzywojennym, a po śmierci Karola Kautsky'ego uważano go za największego teoretyka myśli socjalistycznej. Z okazji przeniesienia jego zwłok z ziemi wygnania do rodzinnej Austrii ukazało się wiele prac poświęconych dziełom tego myśliciela i człowieka czynu. Dla przypomnienia towarzyszom polskim postaci Bauera wybraliśmy szkic tow. Karola Czernetz, drukowany w wiedeńskiej „Die Zukunft“.

SZKOŁA AUSTRO-MARKSOWSKA

Ruch robotniczy w zacofanej monarchii habsburskiej rozwinął się względnie późno i miał swój własny, specyficzny charakter. W pierwszym okresie jego rozwoju nie istniały w Austrii związki zawodowe, które w Anglii np. były kolebką walki proletariatu przemysłowego przeciwko potężnemu kapitalizmowi; nie spotykamy tam wielkiej propagandy politycznej zwracającej się do całego kraju, jak ruch Lassalle'a w Niemczech; nie znajdujemy tam tradycyj rewolucyjnych jak we Francji, klasycznym kraju rewolty ludowej i barykad. Austriacki ruch robotniczy narodził się skromnie, jako odgłos propagandy Lassalle'a, w Wiedniu i w kilku innych ośrodkach przemysłowych naddunajskiej monarchii.

Jeszcze bardziej niż w Niemczech, ruch robotniczy w Austrii musiał przybrać od samego zarania charakter polityczny. Pod Habsburgami bowiem proletariat był pozbawiony wszelkich praw i przede wszystkim musiał uzyskać wolność zrzeszania się i wolności polityczne. W kraju słabego rozwoju kapitalistycznego, nawet po zezwoleniu na zakładanie zrzeszeń zawodowych, walka toczyła się nadal na terenie politycznym. W miarę bowiem jak malały nadzieje osiągnięcia wielkich sukcesów przez akcję związków zawodowych w kraju rolniczo-feudalnym, wzrastało znaczenie walki politycznej o uzyskanie interwencji państwa w walce o ustawodawstwo społeczne. Zdobycie przez robotnika prawa głosowania przeniosło jeszcze bardziej akcję proletariatu austriackiego na teren parlamentarny.

Jednocześnie obudzenie się świadomości narodowej w narodach słowiańskich, wchodzących w skład monarchii habsburskiej, objęło pod koniec XIX w. również i ruch robotniczy, Związki zawodowe rozdzieliły się na organizacje narodowościowe, a za nimi i Partia Socjal-Demokratyczna rozbiła się na odrębne partie. Jedynie na terytorium obecnej republiki austriackiej robotnicy mówiący po niemiecku nie żywili żadnych roszczeń narodowościowych, gdyż należeli do narodu dominującego. Ich obojętność w sprawach narodowych i ich wysiłki dla utrzymania nadnarodowej partii proletariackiej zapoczątkowały przebudzenie się świadomego internacjonalizmu w SDPOE. Konieczność rozwiązania zagadnień wypływających z różnic narodowościowych wielojęzycznej monarchii austro-węgierskiej przy jedno-

czesnym zachowaniu ponadnarodowej solidarności proletariatu w ramach tejże monarchii stało się kanwą prac teoretyków socjalizmu austriackiego.

W ścieraniu się tych specyficznych problemów społecznych i narodowościowych powstała szkoła austro-marksizmu z Karolem Rennerem, Rudolfem Hilferdingiem, Fryderykiem Adlerem i Otto Bauerem na czele.

MYŚL TEORETYCZNA OTTO BAUERA

Otto Bauer był historykiem, ekonomistą i socjologiem. W każdej z tych dziedzin odznaczał się wyjątkową płodnością i oryginalnością. Jego najważniejszą pracą historyczną są dzieje agrarne Austrii p.t. „Walka o lasy i pastwiska". Książka ta jest czymś więcej niż studium z historii agrarnej: jest to błyskotliwa analiza dziejów klasy pracującej w okresie przedkapitalistycznym oraz dziejów ludności wiejskiej w okresie przewrotu przemysłowego.

Od wczesnej młodości aż do ostatnich lat życia zajmował Bauera specjalnie problem akumulacji kapitału. Na czoło jednak jego licznych prac z zakresu ekonomii wysuwa się jedna z ostatnich jego książek „Racjonalizacja i pseudo-racjonalizacja", wnikliwa analiza tej drugiej rewolucji w przemyśle. Jego studia o ekonomice faszystowskiej, gdzie uchwycił już u samych początków wewnętrzne sprzeczności faszyzmu, pozostały nieukończone.

Największe zasługi naukowe, które stawiają Bauera w rzędzie pierwszych teoretyków marksizmu, położył on w dziedzinie socjologii. Z wielu prac jego na ten temat „Sprawa narodowa i socjal-demokracja" pozostaje nadal aktualną w ujęciu tego zagadnienia tak istotnego nietylko dla monarchii naddunajskiej, ale i dla naszych burzliwych czasów.

Interesując się wszystkimi problemami swego czasu, poświęcił Bauer sporo czasu dla zrozumienia bolszewizmu. Dzięki jego studiom nad bolszewizmem potrafili socjaliści austriaccy spojrzeć w czas krytycznymi oczyma na ogromne przemiany w Rosji Sowieckiej i nie dali się, jak socjaliści wielu innych krajów, wciągnąć w te wiry. Bauer szukał porozumienia z socjalizmem autorytatywnym i pragnął doprowadzić do syntezy pomiędzy etyką demokratyczną a patosem rewolucji. „Socjalizm integralny" głoszony przezeń w ostatnich pismach miał przezwyciężyć dialektycznie ten rozłam. Historia potoczyła się inaczej, ale Bauer był tym, który nauczył nas wysoko nieść sztandar wolności i niezależności ruchu socjalistycznego. Zrozumienie i współżycie, ale nie kapitulacja *) — oto praktyczna nauka wypływająca dla nas ze studiów Bauera nad bolszewizmem.

Bauer doprowadził do ostatecznych konsekwencyj determinizm historyczny, jako jedyne wytłumaczenie zjawisk politycznych i doszedł do koncepcji automatyzmu historii. Właśnie Otto Bauer, którego potężna indywidualność wywarła tak wielki wpływ na historię, nie doceniał zasadniczej roli osobowości ludzkiej w dziedzinie przemian politycznych.

W jednej z dyskusyj toczonych już po r. 1934 tłumaczył on tę swoją przesadę, jako reakcję na rewizjonizm Edwarda Bernsteina i jego szkoły, która zwątpiła w marksowski determinizm gospodarczy oparty o materialistyczne pojmowanie dziejów i przypisywała nadmierną rolę wolnej woli jednostki. Bauer przyznawał, że przesadził w swej walce przeciwko woluntaryzmowi rewizjonistów, ale przestrzegał nas młodych z antydolfussowskiej partii nielegalnej — abyśmy krytykując jego koncepcję nie szli za daleko w podkreślaniu znaczenia ludzkich czynników subiektywnych. Uważał on, że nasze pokolenie z partii nielegalnej było specjalnie narażone na pokusę przeceniania woluntaryzmu rewolucyjnego i jednostkowej roli rewolucjonistów.

*) Nie należy zapominać, że Czernetz pisze w Austrii, której połowa jest okupowana przez Sowiety.

OTTO BAUER JAKO POLITYK

Bauer pojmował politykę jako urzeczywistnianie teorii. Konsekwencją polityczną jego teorii automatyzmu historii była postawa, którą od francuskiego słowa „attendre" (oczekiwać) on sam nazwał attendyzmem i która jest tak charakterystyczna dla austro-marksizmu.

Austro - marksizm ułatwił klasie robotniczej okazanie wspaniałych sił twórczych, które przede wszystkim przejawiły się w osiągnięciach reformistycznych i demokratycznych. Socjaldemokracja austriacka dokonała reform demokratycznych jedynych w swoim rodzaju, ale w okresie kryzysów pierwszej republiki uchylała się od wszelkiej odpowiedzialnej roli politycznej. Podczas kryzysów społecznych w latach 1918-19, w roku 1927 i w r. 1933-34 Partia wahała się nieustannie i nie odważyła się atakować: w ten sposób przeciwnik narzucał jej swoją wolę. Chociaż więc udział ruchu robotniczego był istotny dla budowy demokracji w Austrii, to jednak attendyzm Bauera miał tragiczne skutki dla jej trwania.

Otto Bauer był mózgiem i duszą partii w pierwszej republice. W jego osobie wcieliły się wszystkie zalety jak i słabości austro-marksizmu. Polityczna linia Bauera „samoograniczenia rewolucji" zakreślała granice działania partii. W ramach jednak tych samoograniczeń została dokonana wspaniała praca teoretyczna i praktyczna. W latach 1918-19 Bauer rzucił hasło socjalizacji demokratycznej. On był twórcą ustaw o radach fabryczny h, on rozwinął ideę gospodarki zbiorowej. Wychodząc z warunków, w jakich toczyła się walka socjalizmu w pierwszej republice, opracował Otto Bauer teorię „Socjalizmu demokratycznego w walce o władzę". Przedstawił ją w pełni w programie partyjnym, uchwalonym na zjeździe w Linz.

Działalność polityczna Bauera wywarła stronniczy wpływ na jego teorię, podobnie, jak jego koncepcje teoretyczne wyznaczały mu zbyt doktrynalnie linię postępowania w polityce. I dlatego tak głośne jego niegdyś dzieła jak np. „Rewolucja w Austrii" straciły dziś swe znaczenie teoretyczne, gdyż teorie tam zawarte służyły mu na usprawiedliwianie ex-post własnej polityki. Zyskały one zato w oczach dzisiejszego czytelnika na bezpośredniości i żywości, ponieważ autor powołuje się tam na własne doświadczenia polityczne, jako główne źródło historyczne.

Na terenie II Międzynarodówki indywidualność Bauera zabłysła w pełni na Kongresach w Marsylii, Brukseli i Wiedniu obok Leona Bluma, Vanderwelde'go i Turat'iego. Gdyby głoszone przezeń wówczas przemienienie Międzynarodówki z fikcyjnego parlamentu socjalizmu różnych narodów w rzeczywistą siłę polityczną stało się rze-

czywistością, mielibyśmy dziś silne podstawy dla Federacyjnej Europy Socjalistycznej.

CZŁOWIEK I WYCHOWAWCA

Towarzysza w Bauerze, poznaliśmy i oceniliśmy w pełni dopiero po klęsce, po lutym 1934 r., kiedy my młodzi z partii nielegalnej spotykaliśmy się z tym wielkim emigrantem podczas podróży zagranicę. Dzięki niemu partia uniknęła wówczas rozłamu. My „nielegalni" mieliśmy wobec dawnej partii i jej pokonanego CKW postawę krytyczną, wypływającą z naszych założeń rewolucyjnych i rzeczowych. Otto Bauer bronił wprawdzie swej przeszłej polityki z przekonaniem i argumentami teoretyka, ale razem z nami szukał nowych dróg dla partii i socjalizmu. Nigdy też nie ubiegał się on o rolę przywódcy — pragnął jedynie, by uznawano w nim doradcę. Kierownictwo socjalistycznego ruchu podziemnego antydolfussowskiego było złożone przeważnie z nowych i młodych towarzyszy. Bauer uznał ten fakt i w tym nowym otoczeniu wyrósł na naszego duchowego mistrza i kierownika.

Na emigracji Otto Bauer rozbudował swoją teorię o ciągłości partii. Partia w ścisłym znaczeniu — uczył on — jest wspólnotą zorganizowaną do walki; w szerszym znaczeniu jest ona nieuorganizowanym zrzeszeniem ideowym, które obejmuje również i tych, którzy bezpośredniego udziału w walce nie biorą. Trzecie jednak i najpełniejsze pojęcie partii, przypominał Bauer, pochodzi od Marksa, który mówił o partii „w wielkim ujęciu historycznym".

W tym znaczeniu partia jest prądem duchowym, który przezwycięża swoją epokę i pomimo zmieniających się warunków politycznych i społecznych a z nimi form walki i organizacji, pozostaje zawsze „wielkim prądem ideowym, który ciągle działa i wstrząsa światem". Taką partią w ujęciu historycznym jest Socjalizm.

Takie ujęcie przez Bauera ciągłości ruchu socjalistycznego i ciągłości partii ułatwiło nam utrzymanie więzów z naszą przeszłością i pracę dla przyszłości, któraby nie była wyłącznie rewolucyjnym podziemiem. Teoria ta zachowała swą wartość wychowawczą i po śmierci Bauera.

Partia Socjalistyczna wskrzeszona po wyzwoleniu Austrii w roku 1945 urzeczywistniła nieprzerwaną jedność różnych faz ruchu socjalistycznego, łącząc w swych szeregach, „Starych socjal - demokratów" i „Młodych socjalistów rewolucjonistów".

W ostatnich książkach: „Pomiędzy dwiema wojnami" i w wydanej już pośmiertnie „Partii Nielegalnej" Otto Bauer wyłożył swe poglądy na temat kadr kierowniczych ruchu socjalistycznego. Każda epoka historyczna tworzy właściwe sobie kadry. Okres „reform i demokracji" wychowuje typ działacza zasadniczo odmienny od aktywistów rewolucyjnego podziemia. Kadra działaczy nieprzystosowana do swojej epoki musi nieuchronnie zawieść. Im bardziej skuteczną jest praca demokratycznych reformistów tym bardziej grozi niebezpieczeństwo gwałtownego zniszczenia demokracji ufnej w swe metody walki przez reakcyjne mieszczaństwo, nieprzebierające w środkach. Przywódcy demokratyczni postawieni wobec walki i gwałtu, zawodzą, ponieważ odmienne metody walki i nowy jej teren są im nieznane i sprzeciwiają się ich sumieniu i ich misji wychowawczej. I przeciwnie: kierownicy rewolucyjni zawodzą po zniszczeniu starego ustroju, kiedy mają zabrać się do budowy nowego ładu i prac konstruktywnych.

Niestety, my sami, wypróbowaliśmy w Austrii słuszność tych uwag Ottona Bauera, jeżeli idzie o działaczy jego pokolenia, którzy nie umieli nigdy w czas zdobyć się na użycie siły, jaką przecież w r. 1927 czy 34 posiadali.

TWORZENIE NOWYCH KADR

My jednak, od czasu zejścia w podziemie, nie chcieliśmy uznać tych spostrzeżeń Bauera za nieubłagane prawo historyczne. I właśnie pod jego kierownictwem zaczęliśmy się przygotowywać do zrozumienia zadań, które musiały stanąć przed nami po obaleniu faszyzmu i hitleryzmu, i które wymagały przywrócenia legalizmu demokratycznego zapomnianego przez młodych. Nie chcieliśmy pogodzić się z fatalistycznym jakoby naszym upadkiem po obaleniu faszyzmu. Chcieliśmy budować nową rzeczywistość, a nie pozostać tylko grabarzami hitleryzmu. I rzeczywiście w odrodzonej republice młodzi socjaliści rewolucyjni zawiedli tylko w niewielu wypadkach, a ludzie podziemia potrafili przestawić się doskonale na system pracy i walki demokratycznej. W ten sposób praca wychowawcza Otto Bauera okazała się nieprzemijająca, bo ostrzegł on nas przed niebezpieczeństwami, które wprawdzie uważał za nieuniknione, ale których my dzięki ukazaniu ich, potrafiliśmy uniknąć i wychować nowy typ kadr partyjnych. Dzisiaj tysiące kierowników i działaczy Austriackiej Partii Socjalistycznej są przygotowane do podwójnego zadania. Muszą oni spełniać codzienne zadanie reformowania, budowania i kierowania życiem ekonomicznym; jednocześnie są oni przygotowani moralnie i zdolni fizycznie do obrony demokracji przed jakimbądź narzucającym się przeciwnikiem. Ideologia demokratyczna i praca nad reformami nie mogą stać się bowiem przyczyną nowej klęski demokracji, gdyż dziś Socjalizm potrafi siłą odeprzeć gwałt swych wrogów.

„Ludzie kształtują własną historię — mówi Marks — ale kształtują ją w warunkach nie swobodnie przez siebie wybranych, lecz w takich, jakie istnieją niezależnie od ich wolnej woli". Ludzie więc tworzą sami własną historię! My, wychowani przez naszego Ottona Bauera pracujemy nad poznaniem tych warunków, aby kształtować świadomie naszą historię i wiemy, że nasze kadry nie zawiodą.

Karl CZERNETZ

tłum. Wł. Sznarbachowski

WYDARZENIA I KOMENTARZE

PO PROCESIE WRN

PROTEST „BUNDU“

Światowy Komitet Koordynujący „Bundu“ i Pokrewnych Żydowskich Organizacyj Socjalistycznych (z siedzibą w Nowym Jorku) opublikował następujące oświadczenie:

„W toku likwidowania socjalistycznych ruchów robotniczych we wszystkich krajach sowieckiej strefy wpływów, uwięziono bardzo wielu przywódców socjalistycznych, którzy wykazali niezachwiane przywiązanie i niezłomną wierność dla ideałów swych dawnych partyj. Polska nie stanowiła wyjątku. Jednym z najhaniebniejszych aktów despotycznego wymiaru sprawiedliwości, obecnie powszedniego w tym kraju jest niedawny proces, wytoczony grupie przywódców Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS) z długoletnim sekretarzem generalnym tej partii, Kazimierzem Pużakiem, na czele.

W związku z tym, Komitet Koordynacyjny „Bundu“ oświadcza:

W przeszło trzy lata po ukończeniu wojny, komunistyczni władcy Polski zainscenizowali przed trybunałem wojskowym proces przeciw grupie ofiarnych przywódców Polskiej Partii Socjalistycznej. Proces ten jest odrażającym przykładem pogwałcenia najelementarniejszych zasad sprawiedliwości i uczciwości przez dyktaturę komunistycznej mniejszości.

Proces oraz wyroki wydane na aresztowanych przywódców polskiego ruchu socjalistycznego przedstawiają próbę, podjętą przez komunistycznych władców, nietylko by wywrzeć zemstę na tych, którzy nie chcieli ugiąć się przed samozwańcami, ale także by zastraszyć te odłamy ludności, które nie chcą solidaryzować się z dyktatorskimi praktykami reżimu.

Proces, wszczęty w przeddzień całkowitej likwidacji Polskiej Partii Socjalistycznej, stanowi integralną część całego systemu gwałtu i przemocy, którego celem jest zniszczenie ostatnich śladów niezależnego ruchu socjalistycznego w Polsce.

Światowy Komitet Koordynacyjny „Bundu“, wierny „bundowskiej“ tradycji przeciwstawiania się wszelkim prześladowaniom socjalistów bez względu na ich odcień polityczny, zakłada stanowczy protest przeciw zasądzeniu na długoletnie więzienie starych, wypróbowanych bojowników socjalizmu, a zwłaszcza sekretarza generalnego PPS byłego więźnia carskiej cytadeli, szlisselburskiej, jednego z najwybitniejszych przywódców w okresie okupacji hitlerowskiej — Kazimierza Pużaka; byłego członka Biura Międzynarodówki Młodzieży Socjalistycznej, Ludwika Cohna i innych.

Jednocześnie Komitet Koordynacyjny wyraża swój żal i oburzenie z powodu zamęczenia na śmierć w komunistycznych więzieniach starego przywódcy związkowego i znanego socjalisty Antoniego Zdanowskiego oraz socjalistycznej działaczki Janiny Pajdakowej.

Światowy Komitet Koordynacyjny „Bundu“ wyraża nadzieję, że ludność pracująca Polski nie pozwoli, by ją ujarzmiali komunistyczni ciemięzcy i że znajdzie ona sobie drogę akcji, prowadzącą do odbudowania demokratycznego socjalizmu w tym kraju“.

GŁOSY PRASY

Szeroko znany nowojorski tygodnik socjalistyczny **„The New Leader“** poświęca procesom przeciwko przywódcom socjalistycznym artykuł redakcyjny p. t. „Długa, ciemna noc“.

„Socjalizm stał się zbrodnią w Europie wschodniej. W „demokracjach ludowych“, gdzie demokracja postawiona jest poza prawem — socjaliści są prześladowani, sądzeni przez sądy wojenne i więzieni w imię socjalizmu. Tym samym w semantyce piekła sowieckiego słownik stał się przestarzały — a razem z niweczeniem znaczenia słów, niszczone są również wartości moralne, na których oparte są ich określenia. Wyniki niedawnych procesów w trzech krajach, opanowanych przez Sowiety — w Bułgarii, Rumunii i Polsce — winny w całym świecie skłonić do zastanowien'a się tych, co nieugięcie trzymają się teorii, iż możliwy jest front ludowy z komunistami...

Z kolei, artykuł opisuje proces przeciw Koście Lulczewowi i tow. w Bułgarii, nadchodzący proces przeciw Titelowi Petrescu i tow. w Rumunii, a wreszcie proces Pużaka i tow. w Polsce. Po szczegółowym przedstawieniu życiorysu Pużaka, artykuł stwierdza, iż proces Pużaka oznacza ostateczny cios, zadany przyzwoitości i demokracji.

„Same przez się, procesy te przedstawiają ludzkie i moralne tragedie, niemal przekraczające granice wyobraźni. Chwilowo — niestety — niewiele można uczynić dla tych odważnych ludzi, schwytanych w potrzasku sowieckiej strefy Europy. Lecz w świetle ogólnoświatowej walki o demokrację i wolność, procesy te nabierają głębszego znaczenia. Nie wolno liberałom nigdy więcej popełniać fatalnej omyłki współpracy z komunistami. Jeżeli demokraci i socjaliści w Europie zachodniej i wszędzie gdzieindziej nie zrozumieją tego pewnika i nie zastosują się do niego — nadzieja zbudowania rozumnego świata może przepaść na okres naszego życia“.

●

W organie naczelnym P.S.L.I. **„L'Umanita“** ukazał się artykuł p.t. „W Warszawie został skazany przywódca socjalistyczny“.

„Na ławie oskarżonych, a właściwie skazanych już z góry z woli Kremla, zasiedli nie tylko Kazimierz Pużak i jego współpracownicy, ale cała Polska Partia Socjalistyczna, która doszedłszy wbrew swej woli do kresu fuzjonizmu, widzi dzisiaj w wyroku skazującym jej ostatnich obrońców ostateczny wyrok skazujący dla siebie“.

W tym samym piśmie ogłoszony został obszerny artykuł p.t. „Proces przeciwko socjalizmowi“: „skazanie naszych polskich towarzyszy dowodzi jasno, że **komunizm uważa** za swój główny cel eliminację demokratycznych partyj socjalistycznych“. Opisawszy dokładnie tło i przebieg procesu oraz życie i działalność Pużaka, autor artykułu konkluduje:

„Stosunkowo łagodny w porównaniu z wagą oskarżeń i ilością przewinień zatwierdzonych przez trybunał, wymiar kary — 5 lat dla Pużaka i 4 — 5 lat dla jego towarzyszy — podyktowany został względami natury politycznej. Reżim komunistyczny nie zamierzał drażnić surowym wyrokiem dołów partii socjalistycznej, gdzie żyje jeszcze ciągle tradycja prawdziwego socjalizmu i autorytet starych przywódców, którzy znajdują się bądź to zagranicą, bądź w więzieniu, bądź też po wykluczeniu z partii muszą milczeć“.

●

Wychodzący w Londynie miesięcznik **„Common Wealth Review“** zamieścił w numerze styczniowym artykuł redakcyjny p.t. „Polska tragedia“.

„Procesy polskich przywódców socjalistycznych zakończyły się i — jak to przewidywaliśmy na naszych łamach przed kilku miesiącami —

zakończyły się wymierzeniem niesprawiedliwości. Sprawa Kazimierza Pużaka stanowi po temu dostateczną ilustrację...

Potępiamy szczerze torroryzm reżimów faszystowskich w Grecji i Hiszpanii. Czy moglibyśmy spoglądać na takie same zbrodnie bez obrzydzenia tylko dlatego, że popełnia je rząd polski, podporządkowany Rosji?

Czyż moglibyśmy dać wiarę, że jakaś krztyna idealizmu albo wręcz przyzwoitości tli się w ruchu komunistycznym, zmuszonym klecić oskarżenia przeciwko swym własnym dawnym sprzymierzeńcom, których zbrodnią nie jest nic innego, jak wierność ideałom, które niegdyś były natchnieniem rewolucji bolszewickiej w roku 1917?

Towarzysz Pużak jest tylko jednym z wielu. W jego imieniu, oraz w imieniu wszystkich innych demokratycznych socjalistów w całym świecie, jesteśmy zmuszeni założyć jak najmocniejszy protest przeciwko polskim procesom. Żaden socjalista demokratyczny nie powinien milczeć w obliczu polskich procesów, które służą jedynie wzmocnieniu reakcji i osłabieniu socjalizmu".

●

W miesięcznym **„Biuletynie"** polskim, ukazującym się w Hawanie na Kubie, czytamy:

„Proces przywódców prawdziwej PPS wywołał oburzenie w szeregach robotniczych i syndykalnych Ameryki Łacińskiej. Przed sądem komunistycznej i wrogiej Polsce agentury stanął Kazimierz Pużak, jeden z najstarszych działaczy polskiego ruchu robotniczego, więzień carski, przywódca ruchu oporu w okresie okupacji hitlerowskiej i przewodniczący podziemnego parlamentu Polski Walczącej — Rady Jedności Narodowej. Działaczom robotniczym i syndykalnym tej części świata nie obca jest nazwa P.P.S. i nie obce nazwisko Kazimierza Pużaka. Na specjalnej sesji egzekutywy Federacion Socialista de Cuba w dniu 22 listopada ub. r. jednogłośnie uchwalono potępić komunistyczny rząd w Warszawie, który w myśl wskazań Moskwy i według dobrze już znanych metod NKWD wytoczył proces niezależnym przywódcom polskiego socjalizmu po wielomiesięcznym trzymaniu w więzieniu wszystkich oskarżonych, wśród których znajdują się ludzie ciężko chorzy. Federacion Socialista de Cuba, która dobrze zna warunki polityczne istniejące w Polsce pod rządami sowieckich agentów, zwróciła się do zorganizowanego ruchu robotniczego Ameryki Łacińskiej, by solidarnie zaprotestował przeciwko temu nowemu bezprawiu. Na wniosek sekretarza generalnego tow. Salvadora Nieto wysłano do Centralnego Komitetu Zagranicznego P.P.S. w Londynie list z wyrazami solidarności i zapewnieniem, że niepodległościowy polski ruch socjalistyczny zawsze może liczyć na pomoc i poparcie ruchu robotniczego Kuby. Jednocześnie egzekutywa F. S. C. poinformowała delegację na sesję jesienną U. N. O. o bezprawnym sądzeniu w Warszawie niezależnych i szczerze demokratycznych działaczy socjalistycznych z Kazimierzem Pużakiem na czele. Do akcji F. S. C. przyłączyli się pan-amerykański Comite de Relaciones Obreras Internacionales, który również skierował pismo z wyrazami solidarności do CKZ PPS w Londynie".

●

W wielkim dzienniku brukselskim **„Het Laatsche Nieuws"** z dnia 22 grudnia ub. r. pojawił się artykuł wstępny p. t. „Sytuacja w Polsce — Prześladowanie socjalistów".

Artykuł omawia tło i przebieg procesu Pużaka, zwraca uwagę na wytoczone socjalistom polskim oskarżenie o obronę swego kraju przed najazdem rosyjskim w roku 1920 i kończy się przytoczeniem ostatniego słowa Pużaka: **„W chwili, gdy stoję nad grobem, byłoby nie do uwierzenia, gdybym zmienił poglądy".**

Tygodnik **„Socialist Leader"**, organ Niezależnej Partii Pracy cały artykuł wstępny poświęcił procesowi polskich socjalistów, a przede wszystkim osobie Pużaka:

„Kazimierz Pużak jest jednym z najlepszych bojowników w międzynarodowym ruchu socjalistycznym; ma on zapewnione miejsce w historii walk Polski o wyzwolenie".

Po opisaniu dziejów życia Pużaka, artykuł kończy się słowami:

„W każdym trudnym przejściu Pużak był wierny swym zasadom. Nie chciał mieć nic wspólnego ze swymi prześladowcami; nie przyznał się do niczego i nie cofnął niczego. Oświadczył, że stojąc jedną nogą w grobie, nie widzi żadnego powodu, by zmienić swe stanowisko lub by żałować tego co czynił przez całe swe życie.

Potępiamy terror, który ścigał Pużaka i jego towarzyszów i przyłączamy się do słów Morgana Phillipsa, sekretarza Partii Pracy, który powiedział: „Ich niezłomna odwaga wzbudza w nas największy podziw. Męczeństwo Pużaka jest ostrzeżeniem na czasie dla nas wszystkich".

●

Znany szkocki tygodnik socjalistyczny **„Forward"** pisze między innymi:

„... Należy również powiedzieć, że tym typem procesu politycznego, jaki obecnie odbywa się w Warszawie, Polska wyrządza swej własnej reputacji i swym znakomitym osiągnięciom w odbudowie niepotrzebną szkodę w Brytanii.

Sześciu wybitnych członków Polskiej Partii Socjalistycznej, włącznie z Kazimierzem Pużakiem, sekretarzem generalnym partii od r. 1921 do końca wojny, oskarża się o „działalność kontrrewolucyjną".

Niektóre z oskarżeń sięgają czasu najazdu rosyjskiego na Polskę w 1920 r. Trudno jest oddzielić proces i atmosferę propagandową, w jakiej się on odbywa, od fuzji, do której przynagla partia komunistyczna i obecna partia socjalistyczna".

●

Znany londyński tygodnik **„Time and Tide"** pisze:

„Zapadł wyrok na niezależnego przywódcę polskich socjalistów, p. Pużaka i jego pięciu towarzyszów. Pużak skazany został na dziesięć lat więzienia, inni na pięć do dziesięciu lat. Fundusze ich partii uległy konfiskacie...

Zachód nie potrafił zapobiec tej sprawie; stanowi ona nową wskazówkę, iż procesy o zdradę reżyserowane są w Polsce obecnie z jednym okiem obróconym ku Moskwie po aprobatę, przyczem p. Berman, szara eminencja obecnego reżimu warszawskiego, regularnie i prawidłowo przekazuje instrukcje swych panów".

●

Tygodnik **„The New Statesman and Nation"**, z zasady odnoszący się z sympatią (a conajmniej z wyrozumiałością) do reżimów t. zw. „demokracji ludowej" na wschodzie Europy — tym razem uznał za niemożliwe dla siebie, by pochwalić wyrok na Pużaka, a nawet by milczeć. Oto, co pisze ten organ skrajnej lewicy intelektualnej piórem swego stałego współpracownika, podpisującego się jako „Critic":

„Gdyby ktoś chciał dziś śledzić — w samej tylko Europie — wszystkie sprawy ludzi, sądzonych i karanych za swe poglądy polityczne, to zajęłoby mu to dzień w dzień cały czas. Często, oczywiście, doczepia im się zbrodnię; jest to łatwe, skoro tam, gdzie nawet „lojalna opozycja" jest nielegalna — wrogość wobec reżimu musi schodzić w podziemia i nabierać technicznie cech zbrodni. Niektóre z najgorszych wypadków zaszły niedawno w Grecji. Jestem rad, że ostatecznie zawieszono wykonanie wyroków śmierci na dziesięciu marynarzy greckich; sądzę, że ich stracenie nie jest już prawdopodobne. Niewiele słyszymy o wielu podobnych sprawach, zachodzących w Hiszpanii. We wschodniej Europie, gdzie „demokracja ludowa" po niedawnej fuzji socjalistów z komunistami w

roku 1948 niewiele się różni od komunizmu, ma miejsce nowa fala procesów politycznych. Naprzykład socjaliści, dopiero co skazani w Polsce, jak się zdaje byli w gruncie rzeczy oskarżeni o to, że utrzymali potencjalnie wrogą organizację W. R. N. — jest to nazwa dawnej Polskiej Partii Socjalistycznej w okresie wojny — która stawiała opór lubelskim „oswobodzicielom". Nie potrafię odgadnąć, czy roztropniejsza polityka zezwolenia na lojalną opozycję nie nakłoniłaby człowieka takiego, jak Kazimierz Pużak, do pogodzenia się z nową Polską. Jednakże jego rejestr jest wspaniały z rewolucyjnego punktu widzenia; czy rząd polski nie może znaleźć lepszego dachu nad głową jak więzienie dla człowieka, który brał czynny udział w rewolucji 1905 roku, spędził w kajdanach siedem lat w pojedyńczej celi w carskiej twierdzy Szlisselburga, został uwolniony przez rewolucję bolszewicką, walczył niezłomnie przeciw dyktaturze Piłsudskiego i był przewodniczącym podziemnego polskiego parlamentu podczas okupacji hitlerowskiej?"

Tu należy sprostować, iż Pużaka oswobodziła z twierdzy szlisselburskiej rewolucja marcowa 1917 r., a nie rewolucja bolszewicka.

ZWROT

Sesja COMISCO (Komitetu Międzynarodowych Konferencyj Socjalistycznych), odbyta w dniu 3 grudnia 1948 r. w Clacton - on - Sea w Anglii, powzięła uchwały, które kładą nareszcie kres ostracyzmowi, stosowanemu wobec socjalistów - emigrantów spod terroru komunistycznego. Pierwotnie nie dopuszczano żadnych socjalistycznych partyj emigranckich do obrad międzynarodowych konferencyj socjalistycznych; potem jednak przyszła refleksja i **socjaliści emigranci hiszpańscy zostali przyjęci do grona uczestników konferencyj międzynarodowych**, najpierw jako „obserwatorzy" (Antwerpia, grudzień 1947 roku), a potem jako pełnoprawni członkowie (Wiedeń, czerwiec 1948). Tym sposobem wyrównano wreszcie krzywdę, wyrządzaną uchodźcom spod terroru faszystowskiego. **Ale uchodźcy spod terroru komunistycznego wciąż jeszcze pozostawali poza drzwiami wspólnoty socjalizmu międzynarodowego...**

Wiosną 1948 r. próby współżycia partyj socjalistycznych z partiami komunistycznymi dobiegły końca w całej Europie środkowej i wschodniej. W Rumunii i Bułgarii, na Węgrzech i w Czechosłowacji, nastąpiła fuzja, a właściwie pochłonięcie reżimowych partyj socjalistycznych przez partie komunistyczne. W dniu 17 marca ub. r. Cyrankiewicz zapowiedział fuzję PPSk z PPR; tym samym, wszędzie w strefie sowieckiej dobiegła końca maskarada „jednolitego frontu" i „demokracji ludowej". Ostatni etap w rozwoju stosunku COMISCO do pseudo - socjalistów fuzjonistycznych sprzęgnął koncesjonowaną PPS i Włoską Partię Socjalistyczną (Nenni — Basso): albowiem COMISCO, zebrany na sesję w dniach 19 — 20 marca 1948 r. w Londynie, wezwał te właśnie dwie partie, by pozostały wierne socjalizmowi i demokracji oraz by odzyskały swą swobodę działania „póki jeszcze czas". W dniu 23 marca ub. r. kierownictwo PPSk dało swą odpowiedź, **występując z COMISCO.** Włoska Partia Socjalistyczna opublikowała oświadczenie, wyrażające solidarność ze stanowiskiem polskich i czechosłowackich „socjalistów" reżimowych, ale z COMISCO nie wystąpiła. Na konferencji międzynarodowej w Wiedniu (czerwiec 1948 r.) partia ta została zawieszona w swych uprawnieniach, a jednocześnie blok włoskiej „Jedności Socjalistycznej" (Saragat, Silone, Lombardo)

został przyjęty do COMISCO jako pełnoprawny członek międzynarodowych konferencyj socjalistycznych.

Obie te kwestie: kwestia włoska i kwestia partyj z Europy środkowo - wschodniej powróciły pod obrady sesji COMISCO w grudniu ub. r., jednak rozpatrywać je należało teraz **już w nowym układzie stosunków.** Jeśli chodzi o kraje położone „za żelazną kurtyną", to nowy ten układ stosunków zaznaczył się wyłonieniem się **emigracyj socjalistycznych** z wszystkich tych krajów. Z początkiem lutego ub. r. ukonstytuowało się w Paryżu „porozumienie socjalistów z krajów Europy środkowo - wschodniej"; w połowie marca odbyło ono pierwszą swą konferencję, a uczestniczące w nim socjalistyczne „delegacje zagraniczne" z czterech krajów wysłały do COMISCO jednobrzmiące depesze, z żądaniem dopuszczenia ich do międzynarodowych konferencyj socjalistycznych. Początkowo, w „porozumieniu", brały udział delegacje zagraniczne partyj socjalistycznych 4-ch tylko krajów: Polski, Rumunii (grupa Ghermanna), Węgier (grupa Peyera) i Jugosławii; z biegiem czasu dołączyły się do nich partie socjalistyczne Bułgarii, Litwy, Łotwy, Estonii i Ukrainy. Jesienią ub. r., gdy „porozumienie" odbywało drugą swą konferencję w Paryżu, zespół ten ukonstytuowany pod nazwą B.I.S., był już dobrze znany w międzynarodowym ruchu socjalistycznym, a myśl regionalnej reprezentacji socjalistów z tej części Europy zyskała sobie powszechnie prawo obywatelstwa.

Z biegiem czasu wyłonił się **drugi zespół** socjalistów z krajów „za żelazną kurtyną". Stanowili go emigranci późniejsi, którzy dopiero z początkiem 1948 r. zerwali swą współpracę z komunistami i opuścili rządy wspólne z komunistami. Ten drugi zespół nosił charakter znacznie luźniejszy niż B.I.S. i składał się z socjalnej demokracji czechosłowackiej oraz z socjalistów węgierskich (grupa Szelig — Ban) i rumuńskich (grupa Voinea — Serbeanu). Zespół ten odbył w dniach 25 — 29 listopada ub. r. konferencję w Londynie, w której w charakterze obserwatorów wzięli również udział przedstawiciele P.P.S. oraz jugosłowiańskiej i bułgarskiej partii socjalistycznej (obserwatorzy zaznaczyli na wstępie, iż nie uważają socjalistów węgierskich i rumuńskich, obecnych na tej konferencji, za wyłączną reprezentację ruchu socjalistycznego odnośnych krajów).

Konferencja londyńska powzięła trzy rezolucje: 1) charakteryzującą położenie klasy robotniczej w krajach Europy środkowej i wschodniej, 2) piętnującą terror i procesy sądowe przeciw socjalistom w tychże krajach, 3) wyrażającą pozdrowienia dla brytyjskiej Partii Pracy, budującej ustrój socjalistyczny bez żadnego naruszenia praw i swobód obywatelskich*). Rezolucje te zostały opracowane przy udziale „obserwatorów" i podpisane również i przez nich. Tym samym stwierdzone zostało, że socjaliści obu ośrodków—paryskiego i londyńskiego — w zasadzie **mogą znaleźć wspólny język i wspólną ocenę sytuacji bieżącej oraz zadań na przyszłość.** Fakt ten rzucił podwaliny pod decyzje COMISCO, powzięte w kilka dni później.

Zbierając się w dniu 3 grudnia 1948 i przystępując do omówienia sprawy socjalistów środkowo - i wschodnio - europejskich, COMISCO miał przed sobą obraz jednolitych partyj socjalistycznych z czterech

*) Pełne brzmienie tych uchwał znaleźć można w „Robotniku Polskim w W. Brytanii" ze styczniu 1949 r.

krajów (Polska, Czechosłowacja, Jugosławia i Bułgaria) oraz powaśnionych grup socjalistycznych z dwóch krajów (Węgry i Rumunia); ponadto problem emigracyj socjalistycznych z krajów bałtyckich i z Ukrainy, to jest z krajów, które nigdy w COMISCO reprezentowane nie były; wreszcie problem dwóch zespołów regionalnych: jednego powstałego wcześniej, szerszego i mocniej wewnętrznie powiązanego (B.I.S.) oraz drugiego, późniejszego, węższego i luźniejszego. Na tym tle należy rozpatrywać uchwały COMISCO, powzięte na sesji w Clacton - on - Sea. Należy przytoczyć je tutaj dosłownie:

„1. COMISCO uważa, iż partie socjalistyczne na uchodźtwie z Europy wschodniej winny zostać powiązane z COMISCO w drodze organizacji, obejmującej partie z Polski, Czechosłowacji, Węgier, Rumunii, Bułgarii i Jugosławii.

2. Partie socjalistyczne na uchodźtwie z krajów, obecnie administrowanych jako część Związku Sowieckiego, nie powinny należeć bezpośrednio do COMISCO, jednakowoż organizacja wschodnio - europejska może je przyjąć do swego grona.

3. COMISCO wyłoni podkomisję z trzema zadaniami:

(a) podjęcia próby pogodzenia powaśnionych grup z Węgier i Rumunii, lub — w razie niemożności ich pogodzenia — dokonania wyboru między nimi,

(b) dopomożenia sześciu partiom wschodnio - europejskim w utworzeniu wspólnej organizacji,

(c) opracowania projektu ułożenia stosunków pomiędzy COMISCO a partiami wschodnio-europejskimi na uchodźtwie.

4. Następna pełna konferencja winna powziąć decyzję na podstawie sprawozdania przedłożonego przez podkomisję".

Uchwały te oznaczają powrót P.P.S. do rodziny międzynarodowego ruchu socjalistycznego—i to nie jako kontynuacja tworu, na którego czele stali Osóbka-Morawski, Cyrankiewicz, Szwalbe itp. Powracamy do międzynarodówki, jako ta PPS, która walczyła w obronie Warszawy w 1939 r. i w Powstaniu Warszawskim w 1944 r., jako ta PPS, która w latach wojennych pieczętowała się godłem W.R.N. Powracamy, nie utraciwszy niczego z naszego dorobku ideologicznego — socjalizmu niepodległościowego, demokratycznego i międzynarodowego. **Z uchwał powziętych obecnie w Clacton-on-Sea, PPS może być zadowolona.** Dają jej one pełną satysfakcję, a już posmak swoistej ironii ma fakt, iż uchwały wyżej przytoczone zapadły w tej samej miejscowości i nawet w tej samej sali, w której w maju 1946 r., na pierwszej powojennej międzynarodowej konferencji socjalistycznej, socjalizm polski był reprezentowany — przez Cyrankiewicza.

Razem z PPS powracają do Międzynarodówki partie socjalistyczne Jugosławii i Bułgarii. Powraca także czechosłowacka partia socjalno-demokratyczna. Co do powaśnionych emigracyj socjalistycznych z Węgier i Rumunii — podjęta została próba doprowadzenia do pojednania między nimi i dopiero gdyby okazało się, iż pogodzenie się nie jest możliwe — COMISCO dokona między nimi wyboru. Tu zwrócić należy uwagę, że spełzły na niczym wysiłki, zmierzające do tego, by COMISCO z miejsca uznał węgierską grupę Szelig - Ban i rumuńską grupę Voinea za jedyną reprezentację ruchu socjalistycznego odnośnych krajów i by odrzucił grupę Peyera (z Węgier) i Ghermanna (z Rumunii).

Również trzeba podkreślić, że COMISCO uznał prawo partyj socjalistycznych Litwy, Łotwy, Estonii i Ukrainy do samodzielnego istnienia i do utrzymywania stosunków z międzynarodowym ruchem robotniczym — jeśli nawet nie jako bezpośredni członkowie COMISCO, to jako członkowie organizacji regionalnej, uznawanej przez COMISCO. W tej wspólnej organizacji regionalnej znajdą się bowiem nie tylko Polacy, Czesi i Słowacy, Węgrzy, Rumuni, Bułgarzy i Jugosłowianie, ale także Litwini, Łotysze, Estończycy i Ukraińcy. Myśl organizacji regionalnej środkowo- i wschodnio-europejskiej, której wyrazem stał się paryski B.I.S., z biegiem czasu znalazła sobie pełne uznanie całej Międzynarodówki; jest to osiągnięcie dużej miary.

Najbliższa (pełna) międzynarodowa konferencja socjalistyczna odbędzie się w dniach 14 — 16 maja b.r. w Holandii. Ona to poweźmie ostateczną decyzję w sprawie partyj emigracyjnych, na podstawie sprawozdania, które wygotuje podkomisja, złożona z przedstawicieli Wielkiej Brytanii, Francji, Belgii, Holandii i Austrii. Uchwały sesji COMISCO, powzięte w Clacton-on-Sea, stworzyły jednak już teraz ramy, **które przesądzają powrót PPS do Międzynarodówki.**

Na tym właśnie polega ich znaczenie; jest to zarazem ostateczny rozbrat z zasadą, wedle której partie socjalistyczne, zagnane przez terror w podziemia albo na uchodźtwo na obczyznę — miały być pozostawione poza obrębem socjalistycznej wspólnoty międzynarodowej i to tylko dla zadośćuczynienia wymogom oficjalnej dyplomacji... Zasada ta, przyjęta na konferencji w Clacton-on-Sea w maju 1946 r. i sprzeczna z całą tradycją Międzynarodówki Socjalistycznej nie przetrwała nawet dwóch lat.

W sprawie włoskiej, konferencja powierzyła specjalnej komisji, wybranej w Wiedniu w czarwcu ub. r., wystosowanie jeszcze jednego apelu do Włoskiej Partii Socjalistycznej (P.S.I.). List z takim właśnie apelem (ogłoszony w rzymskiej **„L'Umanita"** z dn.19. 12. ub. r.) domaga się od P.S.I. przedłożenia projektu zjednoczenia się z wszystkimi innymi ugrupowaniami socjalizmu demokratycznego włoskiego na podstawie programu, możliwego do przyjęcia przez ciała międzynarodowego ruchu socjalistycznego. List COMISCO stanowi w gruncie rzeczy ultimatum, wyznacza bowiem połowę marca 1949 r., jako nieprzekraczalny termin przedłożenia wyżej wspomnianych propozycyj i to pod rygorem wykluczenia Włoskiej Partii Socjalistycznej z międzynarodowych konferencyj socjalistycznych. W ten sposób partia ta będzie **musiała** ostatecznie wybrać sobie drogę — albo tę, którą poszli Szakasits, Fierlinger i Cyrankiewicz, albo też drogę demokratycznego socjalizmu, o którym list COMISCO powiada, że jest „niemożliwy do pogodzenia z totalitarnym komunizmem".

Rezolucja **w sprawie Hiszpanii** stwierdza, że problem hiszpański wszedł w nową fazę: reżim generała Franco stał się oczywistą groźbą dla tworzącej się unii europejskiej, która winna być fortecą demokracji przeciw wszelkim formom totalitaryzmu: „Dopóki istnieje reżim generała Franco, Hiszpania pozostaje źródłem różnic w świecie zewnętrznym, które zagrozić mogą samym podstawom jedności europejskiej". Opozycja przeciw reżimowi gen. Franco — mówi dalej uchwała — winna przejść w fazę bardziej aktywną; możliwa będzie do przyjęcia tylko taka zmiana reżimu, która dozwoli wszystkim partiom demokratycznym działać w całkowitej wolności, tak by lud hiszpański mógł swobodnie wyrazić swą wolę.

Komitet, wyłoniony na konferencji w sprawie Stanów Zjednoczonych Europy, odbytej w Paryżu w kwietniu ub. r., którego zadaniem było studiowanie tego zagadnienia, nie doszedł do żadnego wyniku swych prac i został obecnie na naradzie w Clacton-on-Sea **rozwiązany.** Na najbliższej konferencji plenarnej w maju b. r. podjęta jednak zostanie dyskusja na temat **Unii zachodnio-europejskiej.**

Uchwały w sprawie sytuacji **greckiego ruchu socjalistycznego** (postanowiono wysłać obserwatorów do Grecji, celem zbadania sytuacji socjalistów greckich na miejscu*) oraz wezwanie do ludności Berlina, by w wyborach do rady miejskiej głosowała na kandydatów socjalistycznych — zamknęły listę uchwał COMISCO.

Rozpatrzenie wniosku chińskiej partii demokratyczno-socjalistycznej o przyjęcie do COMISCO zostało odroczone do czasu zasięgnięcia bliższych wiadomości o tej partii. Dalszy rozwój wydarzeń w Chinach stawia atoli znak zapytania nad całą tą sprawą, ważną przede wszystkim z punktu widzenia prawdziwie **międzynarodowego** charakteru ruchu socjalistycznego, który pod żadnym warunkiem nie powinien dać się zamknąć w ramach tylko jednej rasy (białej) lub jenego kontynentu (europejskiego).

Należy na zakończenie wspomnieć tutaj, iż podkomisja, której COMISCO powierzył kroki przygotowawcze do powzięcia decyzyj w sprawie partyj socjalistycznych „z za żelaznej kurtyny" — **rozpoczęła swoją działalność.** Powierzyła ona partii socjalistycznej szwajcarskiej mediację w sprawie jedności ruchu socjalistycznego węgierskiego, zaś partii socjalistycznej francuskiej (SFIO) mediację w sprawie jedności ruchu socjalistycznego rumuńskiego. Na wyznaczone na dzień 24 lutego b.r. posiedzenie podkomisji nie wpłynęły atoli żadne sprawozdania, albowiem ani w sprawie węgierskiej, ani w sprawie rumuńskiej mediatorzy nie osiągnęli do tej pory żadnego istotnego rezultatu. Węgierska grupa Peyera wysunęła rozsądną koncepcję odbycia konferencji parytetycznej (trzech przedstawicieli grupy Peyera, trzech — grupy Bana) celem omówienia wszystkich zagadnień spornych, jednak dotychczas nie jest wiadome, jak do tej propozycji ustosunkuje się grupa Bana. Jeżeli zaś chodzi o problem socjalistów rumuńskich, to uległ on ostatnio zaostrzeniu, gdyż grupa Ghermanna odmówiła dalszej współpracy z mediatorami francuskimi, jako nie dającymi pełnej gwarancji bezstronności. Pozostaje wyczekać co przyniesie dalszy rozwój wydarzeń. Do maja b.r., to jest do najbliższej międzynarodowej konferencji socjalistycznej, materiał do powzięcia ostatecznych decyzyj w tych sprawach winien być gotowy.

C.

*) Obserwatorzy ci, w osobach Anglika Denisa Healey'a oraz Belgijczyka Victora Larocka, odbyli podróż do Grecji w lutym b.r.; spostrzeżenia Healey'a z tej podróży drukowane były w londyńskiej „Tribune".

Konto czekowe „Światła":
Paris c.c. 68349 — Mr. Surowka Z. — 5, rue d'Alsace, PARIS X.

Imp. „Les Presses Rapides" — 54, rue Philippe de Girard — Paris (18)



Cena egzemplarza: we Francji — 40 fr., w Belgii — 12 fr., w W. Brytanii — 1 s. 6 d., we Włoszech — 50 lir., w St. Zjedn. — 40 ct, W prenumeracie rocznie za 10 zeszytów: we Francji 300 fr.. w Belgii 100 fr., w Wielkiej Brytanii 12 szylingów, w Stanach Zjednoczonych 2,5 dolara. Półrocznie połowa należności rocznej.